

Wydawca: Białystok
Czasopismo: Białystok

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 2 (9259) Białystok — Łomża — Suwałki, 3—4 stycznia 1981 r. Nakład: 191.171 Cena 1 zł

Pierwsze godziny pracy w nowym roku

WARSZAWA (PAP) — Nowy rok nie przekreślił starych kłopotów. W pierwszym roboczym dniu 1981 r. mniejsze były wprowadzenia energetyczne, ale wiele zakładów przemysłowych nie miało dostatecznej ilości materiałów i części do produkcji. Przedsiębiorstwa nie narzekały jednak na brak pełnej obsady stanowisk. Wszyscy pracownicy stawili się z reguły do pracy. Informują o tym korespondenci PAP.

Jak poinformował naczelny dyrektor Zakładów Azotowych im. Pawła Findera w Chorzowie — inż. Jerzy Reszka, normalny rytm pracy zanotowała w nowym roku załoga tego przedsiębiorstwa. W końcowej fazie rozruchu technologicznego znajduje się jedyna w kraju instalacja do produkcji kwasu adypinowego — ważnego składnika poliuretanu. Dostarcza ona będzie do około 5 tys. ton kwasu rocznie i zaspokoi krajowe potrzeby na ten dotychczas importowany wyrób. Jednocześnie trwają prace związane z dopasowywaniem planów produkcyjnych do zasad małej reformy gospodarczej. Główne problemy, które będą musiały być ujednolicono w br. — to dostawy energii i surowców.

Ich niedostatek limituje możliwości wytwórcze, zaniżając je obecnie o ok. 20 proc. Minimalna absencja chorobowa i prawie żadna nieusprawiedliwiona nieobecność — to pierwszy produkcyjny meldunek „anno domini 1981” z Zakładów Budowy Maszyn i Aparatury im. Szadkowskiego. Nie było trudności energetycznych i materiałowych. Natomiast w Zakładach Przemysłu Cukrowniczego „Wawel” stały bezczynnie wszystkie linie do produkcji cukierków; zabrakło syropu. Przestaje spowodowane brakiem surowca przetwarzanie prawdołobnie w „Wawelu” jeszcze kilka tygodni.

Po raz pierwszy od pięciu lat istnienia, Gdańskie Za-

łady Rafinerijne nie wykonały planowanych zadań w przerobie ropy naftowej i sprzedaży. Sytuację taką spowodował niedobór dostatecznej ilości ropy naftowej. Skorygowany plan ubr. zakład przerob ponad 2 mln ton, ale dostawy surowca były mniejsze. Jest to następstwem trudności płatniczych naszej gospodarki. Natomiast zadania eksportowe zostały wykonane, a nawet nieco przekroczone. W związku z zamalą ilością podstawowego surowca Gdańskie Zakłady Rafinerijne podjęły kooperację z Mazowieckimi Zakładami Rafinerijnymi i Petrochemicznymi w Płocku przetwarzając część produkcji asfaltu drogowego oraz paliwa do silników odrzutowych.

Piątek, pierwszy dzień roboczy roku w Lubelskich Fabrykach Wag upłynął pod znakiem spokojnej rytmicznej pracy. Dopisała frekwencja, nie brakowało części i materiałów. Nie było też większych kłopotów



Decyzja Rady Ministrów ZSRR

● MOSKWA — Rada Ministrów ZSRR przyjęła uchwałę w sprawie zasad oszczędzania w bieżącym roku paliwa i energii. Mówi się o konieczności ponownego rozpatrzenia obowiązujących norm zużycia paliwa oraz energii elektrycznej i cieplnej, a także o szerszym zastosowaniu procedur technologicznych wykorzystujących mniejsze nakłady paliwowo-energetycznych na jednostkę produkcji.

Nowi członkowie Rady Bezpieczeństwa ONZ

● NOWY JORK — 5 nowych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ powstaje z dniem 1 stycznia br. prace w obradach tego organu. Są to reprezentanci Irlandii, Japonii, Panamy, Hiszpanii i Ugandy. Ich kadencja potrwa dwa lata. Oprócz 5 stałych członków Rady, dysponujących w tym organie prawem weta, to jest wielkich mocarstw: ZSRR, USA, W. Brytanii, Francji i Chin, w skład Rady wchodzi ponadto w 1981 roku: NRD, Meksyk, Niger, Filipiny i Tunezja.

Kurt Furgler prezydentem Szwajcarii

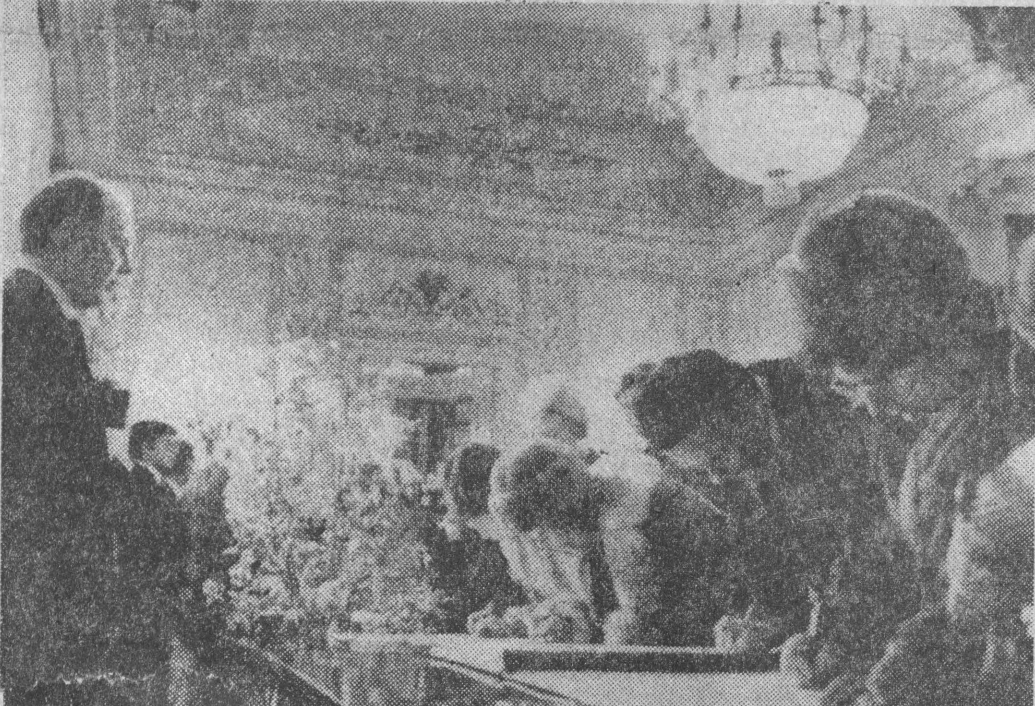
● GENEWA — Począwszy od nowego roku Konfederacja Szwajcarii ma nowego prezydenta. Został nim dotychczasowy wiceprezydent i szef departamentu sprawiedliwości i policji, chrześcijański demokrat, Kurt Furgler, który zastąpi Georga Seidera. Furgler, 60-letni, urodził się w 1920 roku w mieście Sion. Jest żonaty, ma dwóch synów, jest członkiem Partii Radikalnej. Nowy prezydent uzyskał poparcie sześciu z sześciu kantonów, a także parlamentu. Furgler jest także prezydentem Związku Centrum Demokratycznego, niezależnych i liberalnych.

Nowe zajęcia Zbigniewa Brzezńskiego

● WASHINGTON — Zbigniew Brzezinski, doradca prezydenta USA ds. bezpieczeństwa narodowego po 20 stycznia br. zajmie funkcję doradcy w centrum studiów strategicznych i międzynarodowych uniwersytetu Georgetown. Jak poinformował przewodniczący rady uniwersyteckiej, Timothy Healy, Zbigniew Brzezinski będzie uczestniczył w opracowywaniu na temat Związku Radzieckiego, Japonii, Persji i Japonii. Począwszy od jesieni Brzezinski będzie wykładał na Uniwersytecie Columbia, gdzie pracował przed objęciem urzędu w administracji Cartera.

Amnestia w Mozambiku

● LISBONA — Rząd mozambicki ogłosił, iż okazyjnego nowego roku amnestia dla 600 byłych żołnierzy armii kolonialnej, którzy od 1975 roku przebywali w obozach restrykcyjnych. Wskazano im na drogę, którą należy podjąć, aby uniknąć przetrwania w obozach. Amnestia dotyczy także przetrzymywanych w obozach Portugalczyków z armii kolonialnej walczących z partyzantami FRELIMO w okresie wojny narodowowyzwoleńczej. Mozambik jest niepodległy od 25 czerwca 1976 roku.



Tradycyjnie już u progu Nowego Roku składamy życzenia sobie i bliskim. W Belwedrze do wyłożonej książki najlepsze życzenia pomyślnego i szczęśliwego 1981 roku wpisywali przedstawiciele polskiego społeczeństwa.

NA ZDJĘCIU: w czasie wpisywania życzeń da książki wyłożonej w Belwedrze.

CAF. — Cezary Langda

Spróbujcie dziś leczyć

Kiedyś były skargi. Trafiały i do nas — mówią w Komitecie Miejskim partii w Elku, ale teraz ludzie chętniej przestali wierzyć w skuteczność swoich interwencji, bo tego typu korespondencje znacznie się zmniejszyły. To znaczy, że mamy wreszcie spokój — powie pracownik Zespołu Opieki Zdrowotnej, który akurat nie leczy, a gotówkę ma przed oczyma. To niepokojące — zauważy inny — dobrze wiedząc, że owa cisza jest pozorna wobec kompleksu spraw niezałatwionych i powtarzających się incydentów w kon-

taktach lekarzy z pacjentami.

Opinia z jednego z partynich zebrań: — Etyka lekarska? Zgodnie z tą etyką postępuje margines pracowników służby zdrowia. Większość goni za gotówką na parę etatów i zjawisko to przynosi wiele strat. Choćby dla kwalifikacji, które nie uzupełniają bieżącą wiedzę medyczną, lekturem fachową u bieżącej i przestają z czasem stanowić dostateczną gwarancję odpowiedzialnego poziomu porad lekarskich. Rzućmy to też na dyscyplinę pracy i ogólnie biorąc na to, co zwiemy rangą i prestiżem zawodowym.

Etyka, postępowanie zgodne z zasadami zawodu i sumieniem... Nikita Jonik ordynator oddziału szpitala w Elku i sekretarz POP w elkim ZOZ, zaskakuje mnie swoim na ten temat zdaniem. Jeśli ktoś z nas postępuje nieetycznie, to chyba nie zdaje sobie z tego sprawy.

Wątpię, czy byłoby to aż tak trudne do rozpoznania? Lekarz lecznictwa podstawowego — Renata Kozłowska także uważa inaczej: myślę, że taki ktoś zdaje sobie dobrze sprawę z przekraczania norm etycznych. On tylko przygląda się sumieniu, które przypomina mu o sercu i nale-

żyłym podejściu do zawodowych powinności.

Nasz personel — mówi Czesława Linkiewicz, przełożona pielęgniarek — ma etykę zawodu wpisaną w szkole, potem w różnych formach edukacji oraz poprzez popularyzowanie dobrych i wytykanie złych przykładów. W tym względzie bardzo się staramy. Pomagamy konkursy na najlepszą pielęgniarkę, na złoty czepiec...

Czy rzeczywiście owej etyki można nauczyć — pytam, czy też uczy się podstawowych nawyków, które trafiają na bardziej lub mniej podatny grunt. Z reguły tam, gdzie warunki nie rozpieszczają nikogo, owe namiastki etycznego postępowania, bywają trudne do dostarczenia.

Czesława Linkiewicz: warunki naszej pracy są wyjątkowo trudnym sprzeczaniem. Nie każdy to wytrzymuje. Dzielczyna uczyła się w szkole o idealach. Potem przychodzi na oddział, gdzie alkoholizm demotuje i bierze i bierze ją po twarzy, bo akurat nie ma w Elku miejsca na izbę wytrzeźwień, a jest na niej pijaństwo. I to po sąsiedzku. Taka pielęgniarka trafia na oddział, gdzie ma dyżur przy sześćdziesięciu chorych i jest sama, bo

brakuje pełnej obsady. W naszym szpitalu czeka miejsce na 17 pielęgniarek, ale żadna z tych, które przyszły nie odmówi pomocy. Ja przynajmniej z tym się nie spotkałam. Dlatego tak nas wzburzyła wypowiedź strajku służby zdrowia w niektórych ośrodkach. Jak można myśleć o pozostawieniu dzieci, chorych bez opieki?

Tak się jakoś udało, że w naszym zawodzie daje się coś za niewiele. Górniczy wywalczyli sobie święta, wolne soboty, spada wydobycie węgla, rosną zarobki. U nas skrócenie czasu pracy, jest nie do pomyslenia. Ale kto chce o tym pamiętać, że nie mając ustawowych dni wolnych, powinniśmy za pracę wtedy, kiedy wszyscy inni odpoczywają, otrzymywać go-dziwą zapłatę? Nie ma sensu liczyć się z tą pracą ciężką — ta lekka, ta czysta — ta brudna... Dlatego akurat pracę w transporcie uważa się za uciążliwą, niż u naszej salowej?

Wacława Ziemiak, salowa ze szpitala mówi: w moim oddziale personel wywiązuje się z obowiązków bez zarzutu. U dziewczęć widzę taką ochotę do pracy, jakiej bym nie oczekiwała. A przecież nie jest przyjem-

ne sprzątać ubikacje, nosić chorych baseny, czy 1500 brudnych pieluch dźwigać na plecach przez piętra. Ale się nie skarżymy. I wcale to nie jest akurat praca czysta, choć w zasadzie taką być powinna.

Siostra Linkiewicz o tej czystości: każda z nas musi odbyć co miesiąc dwa szkolenia na temat higieny, opieki zdrowotnej w domu, zachęcić pacjentów do utrzymywania czystości. Ale ja na przykład wstydzi się mówić ludziom o higienie osobistej, kiedy w szpitalu nie mam dla nich ciepłej wody, a czasem wody w ogóle, kubka, zyletki, nawet papieru toaletowego. Jak my się czujemy, gdy w szpitalu nie jesteśmy w stanie zapewnić tej czystości do której namawiamy, jeśli nie możemy podać pacjentowi posiłku na dostatecznie czystym talerzu, a przez wyszczerbione, popękane kubki wycieka herbata?

Pielęgniarka środowiskowa — Jadwiga Adamczuk może powiedzieć, że szczerze nie doświadcza takich sytuacji i nie musi się wstydząć, bo ma inny charakter pracy. Ale — mówimy tu również o czystości, uderzającej w oblicze chorych. Kogo stać na to, żeby w dziurawym, tłustym naczy-

niu podać supę, albo gazetę wieszak na koku w ubikacji i jeszcze się ciepło uśmiechać, zyczliwie zagadywać? Tak można świętego wyprowadzić z równowagi. Chory nie wie, albo nie chce wiedzieć (i ma do tego prawo), że o papier toaletowy, zwykłą szmatkę do czyszczenia, trzeba starać się u wojewody. Wojewoda dać może i sto i dwieście rolek, a daje przykładowo dwa-dziesiąt, bo akurat nie ma papieru, a ma limity. I to są paradoksy, które naszą etykę życiową korygują.

Opinia ze szpitalnej izby przyjęć: w żadnym zawodzie nie jest działy łatwo, ale służba zdrowia, to służba szczególna. Kontakt z ludźmi schorowanymi powinien obowiązywać o szczególnej troski przynajmniej o pozory dobrego samopoczucia i zrozumienia dla cudzego nieszcześcia. Wszak pacjent w dwójnasób odczuwa wszelkie niedostatki lokalowe, sprzętowe i zaopatrzeniowe, które doskwierają lekarzom oraz organizacjom, dyscyplinarnie, czy też brak zwykłej kultury. Lekarz czy pielęgniarka decydujący się na pełnienie swoich powinności powinni mieć pełną tego świadomość, co w praktyce zbyt rzadko zdaje się potwierdzać. O spr-

wach etyki służby zdrowia niewiele się słyszy. Wygląda na to, że i w samym tym środowisku, jest to temat tabu.

Renata Kozłowska potwierdza: za mało mówi się na zebraniach o naszej etyce lekarskiej, a przynajmniej o wpajaniu lub nawet wymuszaniu pewnych nawyków. Choćby tak jak w Szwecji, gdzie przez kilka stuleci wypełniono krzyżem. Sankcje bywały drastyczne, ale rezultat widoczny.

Z tym, że trzeba byłoby zacząć u nas od dyscypliny — ciągnie tę myśl doktor Jonik. Na razie przy-myka się oczy, bo persone-lu mało i to w każdym po-stępie jest delikatnie, ostroż-nie, żeby nie urazić. A człowiek ma taką natu-rę, że zaraz garnie do siebie, wykorzystując każdą okazję, czy przejaw tolerancji. Ja-koż łatwiej nam wziąć niż dać.

Na ile skuteczne — py-tam, są sygnały pacjentów? Jak pomagają wam elimi-nować zło we własnym gronie?

Renata Kozłowska: pa-cjent mi mówi, jako kie-rownikowi przychodzi, że ten i ten lekarz źle się do niego odnosi. Jak ja mam

ciąg dalszy na str. 3



Zima nad Płsg.

Fot. Gabor Lorinczy

Przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem PZPR

Mówią członkowie Komisji Zjazdowej

WARSZAWA (PAP) — W PZPR trwają przygotowania do IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii, a odpowiedzialną w tym rolę spełnia Komisja Zjazdowa opracowująca wnioski i propozycje programowe. Oto, udzielona dziennikarzowi PAP kolejna wypowiedź członka Komisji Zjazdowej.

Doc. EUGENIUSZ DURACZYŃSKI — I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w Polskiej Akademii Nauk.

Jako członek Komisji Zjazdowej uważam, że Zjazd przygotowuje cała partia, zaś komisja jest jednym z organów po mocniejszych przygotowujących to największe forum partyjne. Tak więc głównym jej obowiązkami jest bardzo dokładnie zapoznanie się z dyskusyjami całej partii o partii. Jest rzeczą oczywistą, że w tym procesie

zapoznajania się z konkretnymi postulatami w partii nie można zapominać, że wiele z nich było już dawno głoszonych, choć ostatnie parę miesięcy charakteryzuje — moim zdaniem — wyjątkowa erupcja wielu poglądów.

Niektórzy twierdzą, że wszystko trzeba zaczynać od początku, bo powstał ugór, który trzeba obsiać. Ja uważam, że to co w myśleniu partii dokonuje się dziś, jest niezwykle ważną fazą, zwrotem, ale

zwrotem, który jest jednocześnie ogniwem. To nasze myślenie musi jednak łączyć się z przeszłością i ze spojrzeniem w przyszłość. Szczególnie ważną wydaje się przeszłość — nie powinniśmy jej ani fetyszować, ani nihilistycznie odrzucać. Inaczej bowiem podetniemy własne korzenie. Nowatorstwo naszego myślenia dziś to przede wszystkim właściwe odczytywanie naszych warunków, w jakich działamy i w jakich będziemy działać. Każdy ruch polityczny, który od-cina się od doświadczenia przeszłości skazuje się, moim zdaniem, na ciężką chorobę, trudną do uleczenia. W tym kon-

ciąg dalszy na str. 2

Styczeń prawdopodobnie bez kartek na mięso

WARSZAWA (PAP) — Prawdopodobnie jeszcze w styczniu nabywać będziemy mięso bez bonów towarowych. System zaproponowany społeczeństwu 27 listopada ubr. spotkał się z wieloma zastrzeżeniami, zaś zasada uwzględniania wyników konsultacji skłoniła rząd do podjęcia prac nad modyfikacją pierwotnej propozycji. Nie oznacza to jednak odłożenia sprawy na później. Trudno będzie również pokusić się o rozwiązanie zadowalające wszystkich. System kartkowy nie poprawi zaopatrzenia i nie zapewni wzrostu spożycia. Mięsa jest mniej niż w minionym roku i ilość się trzeba, że najbliższy okres przyniesie pogorszenie a nie

Wolne soboty w szkołach w styczniu

WARSZAWA (PAP) — W związku z wprowadzeniem w styczniu br. 3 wolnych sobót w gospodarce narodowej, Ministerstwo Oświaty i Wychowania informuje, że:

— sobota 3 stycznia jest dniem zajęć we wszystkich szkołach, przedszkolach i placówkach oświatowych;

— sobota 17 bm. poprzedzająca ferie zimowe uczniów szkół podstawowych (ferie rozpoczynają się 18 bm.) jest dniem wolnym od zajęć w szkołach podstawowych;

— sobota 31 bm. poprzedzająca rozpoczęcie ferii zimowych uczniów, szkół ponadpodstawowych (ferie rozpoczynają się 1 lutego) jest dniem wolnym od zajęć dla szkół ponadpodstawowych;

— w dniach wolnych 17 i 31 bm. placówki oświatowo-wychowawcze i opiekuńczo-wychowawcze (np. przedszkola, domy dziecka, świetlice) zorganizują zajęcia dla dzieci, których rodzice będą w tych dniach pracować.

ciąg dalszy na str. 2

Ciąg dalszy ze str. 1

wyciągnąć konsekwencje w stosunku do winnego, kiedy ów pacjent boi się napisać to, co powiedział? Boi się, bo „jak znów trafię do tego samego lekarza, to mnie załatwi”. Personel się wyprze, stwierdzi, że to nieprawda, świadkowie nie zawsze się znajdują i co ja mam wtedy zrobić? Dlatego nie ma tych tematów na zebraniach, ale w życiu konfliktów nie brakuje. Mnie osobiście udało się w kilku przypadkach zapobiec sejsjom. O właściwe podejście do pacjentów walczę nadal.

Zresztą warunki dla takiego wypacenia postaw podkreśla sekretarz Jonik, były niegdyś dość sprzyjające. Najlepiej żyło się ewanowiakom wykonującym zawód lekarza, nie tylko w służbie zdrowia. Niektórzy dochodzili do wniosku, że nie opłaca się być uczciwym, bo w każdej sytuacji można żyć nad stan i wygodnie się ustawić. Widzę już jednostki próbujące wykorzystać nawet tak znakomitą sprawę jak „Solidarność”.

Teresa Woźniak pracuje jako lekarz w przychodni i w administracji. Była delegatką na VIII Zjazd partii. Mówi, że przede wszystkim czuje się lekarzem i kontaktu z pacjentem nie jej nie jest w stanie zastąpić.

— „Solidarność”? Niektórzy widzą w niej antidotum na wszelkie zło, jakie się u nas rozplenilo. Ja się nie sapiuję, bo widzę jak wiele musimy jeszcze zrobić w partii. Chyba czuję się tam bardziej potrzebna. Gdybym miała wrócić do mojego zjazdowego głosu (a widzę taką potrzebę), scharakteryzowałabym go jednym słowem: harmonia. Ta harmonia w rozwoju placówek służby zdrowia została dawno zamieniana. Obok kombinatów, leczniczych gigantów jak Centrum Zdrowia Dziecka — upadające przychodnie, pozabawione podstawowych dotacji, sprzętu i priorytetów. Trzeba przypominać o tych dysproporcjach.

— Jeśli rozmów o etyce lekarskiej jest mało, jeśli czujemy niedosyt skutecznych dyskusji o wypaczeniach w postępowaniu, to przecież wiemy jednak, że dewaluacja jakości usług zdrowotnych, zależy nie tylko od nas samych. Takie dialogi sięgające podstaw są trudne, prowadzą do rozgoryczenia. Każda pielęgniarka chciałaby widzieć w pacjencie człowieka, a nie mechanizm do łkania pigułek. Ale tych pacjentów ma — powiedzmy — 45, a środków opatunkowych dla nich nawet minimum. Podobnych rozterek doświadczają lekarze, którzy widzi pod drzwiami gabinetu pięćdziesiąt podener-

wowanych osób. On wie, że dla każdego powinien znaleźć czas, porozmawiać, zastanowić się nad diagnozą. Kiedy?

— Z drugiej strony — mówi Renata Kozłowska — są w naszym zawodzie ludzie, którzy mówią trochę za dużo, i niepotrzebnie, usiłują lansować siebie jako wzorcowe, chociaż właśnie powinno być odwrotnie.

Nikita Jonik: mieliśmy ostatnio dwa przypadki dość drastyczne. Dyskutowaliśmy w szerokim zespole na temat postaw kolegów. Były zarzuty pod ich adresem. Okazało się, że po burzy i konfrontacji stanowisk, interwencji wycofali swoje skargi.

— W jednym przypadku — uważa Renata Kozłowska — zupełnie niepotrzebnie, bo zarzuty były zasadne. Nie rozumiem dlaczego tak się wszystko rozplynęło. Ludzie

nie popularyzowali dobre przykłady i konsekwentnie tego nie.

— Nie tylko to — uzupełnia doktor Kozłowska. — Czas najwyższy zahamować ten trend organizacyjny, który polega na dodawaniu obowiązków wszystkim, którzy należą do wydziału. W ten sposób ci, którzy dużo krzyczą, opowiadają, ale niewiele chcą działać — zostawiani są w spokoju, a pozostałych obciąża się zadaniem jak wielbłądy. Musimy dużo jeszcze uczyć się rozsądku. Widzę taką szansę za kilka lat w „Solidarności” o ile oczywiście zdominuje tę organizację postępowy nurt.

Powróćmy do zasadniczego wątku — proponuję. Tegoroczna kontrola NIK, która badała m.in. sprawę naszej dyscypliny, dostarczyła chyba wielu tematów do dyskusji na zebraniach. Okazuje się jednak, że spo-

nowa swiata, bo stare gdzies nam się podroze sagubity. Trzeba na naszym partyjnym forum wrócić do rozmów o konkretnych postawach — oczywiście zachowując w tych rozmowach sensowne proporcje — uzupełnia Renata Kozłowska. Następuje spadek naszego zawodowego prestiżu. Przykłady to potwierdzają. Nie zapominajmy o uwarunkowaniach, które na taki stan wpłynęły. Dotychczasowa polityka wobec nas była taka: ideologia, kadry, baza są constans, a zadania rosły w postępie geometrycznym. W tym układzie za jedyny element, który mógłby coś zmienić, uznano reorganizację. Tak powstał m.in. nasz ZOZ. Formalnie w porządku, a faktycznie jest to twór kulejący. Nikt nie liczył się z tym, że trzeba dostarczyć temu układowi energię, by właściwie funkcjonował. I ta energia to nie tylko zarobki. Potrzeba nam środ-

ków, ale i uznania, szacunku nie tylko ze strony kierownictwa, ale i pacjentów. Musimy o to sami zabiegać, ale jak?

— Czy najlepszy lekarz — ciągnie R. Kozłowska — zyska dobrą opinię, gdy poczekalnia pełna i żeby zdążyć wszystkich przyjąć — musi się spieszyć? Czy recepcjonistka informująca: jest pan 67, musi pan przyjść jutro — spotka się z uznaniem dla swojej niewdzięcznej roli? My pracujemy ciężko. Po dyżurze w pogotowiu, przez dwa dni wracam do siebie wykonując normalne obowiązki. Rozumiem tych, którym zdarza się spóźnić, albo którzy w formie samoobrony porwalają sobie na ośchłość. Oni dobrze wiedzą, że jak będą cierpieli, uprzejmi i mili — następnego dnia zastaną pod drzwiami dziesięć więcej pacjentów i cały naturalny cykliczny dobry nastrój diabli wezmą. Wy-

dać mi się, że znajomość tych podstawowych spraw i prawideł nie jest dostateczna. Ja osobiście odczuwam niedosyt informacji o naszej pracy i jej warunkach.

Opinia z poczekalni na dworcu kolejowym. Trochę wiemy o inwestycjach w służbie zdrowia, o tym, że są podzieli, że za małe nakłady, że brakuje kadry. Ale która branża w Polsce ma wszystkiego pod dostatkiem? Zresztą słyszy się bez przerwy o wykonywaniu NFOZ, o remontach placówek leczniczych, o zielonym świetle. Chyba pora, byśmy my — pacjenci, odczuli wreszcie tę zapowiadaną od lat poprawę.

Czesława Linkiewicz: podam przykład naszych niby priorytetów: ten szpital budowany był sto lat temu na 120 łóżek. Teraz tych łóżek jest 260 i dodatkowo 36 noworodkowych. W tym samym budynku. Chyba że dobrze w tych warunkach pracowaliśmy, bo teraz się to na nas mści. Uruchamialiśmy po kolei gabinety biologiczne, fizykoterapii i inne, pomieszczenia zaplecza przeznaczaliśmy na gabinety dla pacjentów, pralnie. Musieliśmy pokój pielęgniarek przenieść do szpitala i szpitalnie trzeba było w ogóle zlikwidować. Z zewnątrz upraszcza się to tak: mają na miejscu wszystko, więc z rozbudową, modernizacją, wreszcie budową nowego szpitala, mogą poczekać. Chyba jednak za bardzo się staraliśmy.

Nowy budynek szpitala w Łuku miał być rozpoczęty w 1975 roku. Dokumentacja do dziś leży w urzędowej szufladzie. Personel radzi sobie jakoś, bo musi. Sprawy rejonowych przychodni, zaplecza pogotowia ratunkowego — rozwiązywane z oporami przez lata — też nie doczekały radykalnej poprawy.

— Mówimy o tym, formułujemy wnioski, przekazujemy alarmujące sygnały — kończy Teresa Woźniak. Wszystko sprowadza się do kwestii kompetencji. Co my możemy? Proponować coś dyrektorowi, podsyłać uchwały POP. Cóż wspominać o sprawach wielkiej wagi, jeśli nawet pracy brygady konserwatorów, nie udało się definitywnie usprawnić? Dlatego tematy te wracają, przesłaniają nieco problem etyki zawodowej, ale wracają będą, dopóki postulujemy starczy cierpliwości. A może nie dość ślad pisma do władz, ale czasem trzeba pójść ich śladem, sprawdzić, gdzie utknęli, dopilnować, by systematycznie zakłócały spokój w urzędach. Może wówczas będziemy mogli powiedzieć, że zaczynamy odnosić sukcesy.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

W tym stanie rzeczy młoda, ambitna, wykształcona osoba jest załamana, życiowo skrzywdzona i rozgoryczona. Nie potrafiłoby stworzyć możliwości wykorzystania i rozwijania jej sił twórczych. Autorka obwinia za to swoich zwierzchników, zarzuca im brak umiejętności kierowania i złą wolę, autokratyzm i wyniosłość, otaczanie się ludźmi, którzy interesownie czapkują i potakują.

Kierownik stawia się oczywiście bardzo wysokie wymagania, wszelkie ich błędy poddawane są bezwzględnej krytyce. Niejednego z nich oskarża, że nie dba o ludzi, nie widzi ich w tro- szczy się o dobrą atmosferę w miejscu pracy, koncentrując jednostronnie uwagę na sprawach produkcji.

„Na złej stopie żyłam z kierownikiem, dla niej liczył się tylko plan, ludzi miała za nic”. (206)

„Kierownik traktuje pracowników jak „roboty”, istoty, które niewiele myślą, którym nie można ufać”. (342)

Wzmocnionej krytyce podlega zawsze kierowanie, które nie stwarza atmosfery szacunku, zaufania i wz-

ajemnej życzliwości w zespole pracowników, a przede wszystkim w relacji przełożony — podwładny. Jeśli tych zasadniczych wartości zaczyna w zespole brakować, stanowią to w sposób naturalny podłoże konfliktów. Z krytyczną oceną spotyka się autokratyczny sposób kierowania, a jednocześnie — potępiła się brak porządku i dyscypliny.

Powierzchniowe, formalne, niesprawiedliwe oceny ludzi wywołują bodaj największy ferment i niezadowolenie, demobilizując poszczególne jednostki i całe zespoły, wywołują konflikty i frustracje.

„Ludzi pracujących ofiarne, co to nie nazwąca się i nie narażającą pracą codziennie i rzetelnie — często się pomija. Bo przecież oni i tak będą robić jak robili, czy im się da premię czy nie da. Chętnych do pracy u nas brakuje, więc otacza się troską krzykaczy i cwaniaków straszących odejściem z roboty. Efekty tego są załose (..) Niedawno pracownik o bardzo krótkim stażu został udekorowany odznaką zasłużonego pracownika. O mnie zapomniano. Nie mam za to temu, co dostał, ani tym, co go do odznaczenia wysunęli. Nie ja oceniam i nie ja stoję kryteria. A jednak budzi się w człowieku jakaś gorycz i coś jakby się załamano i pękło. Wiem co to jest. To pękła zaufanie i wiara w to, że jest się widzianym prawidłowo przez kierownictwo”. (Praca nr 168)

Centralną sprawą w systemach kierowania ludźmi jest wiara w ich możliwości i poszanowanie aspiracji, rzetelne ocenianie wkładu pracy i sprawiedliwe wyrażenie uznania.

W tym kontekście warto przytoczyć fragment wypowiedzi uczestnika konkursu, który podnosi problem metod kierowania, stanowiący nie od dzisiaj przedmiot sporów teoretyków i praktyków.

„Są dwie metody kierowania: kija i zachęty. Pierwsza zakłada, że człowiek pracować nie lubi, traktuje pracę jako zło konieczne. Musi więc do niej być przynuszony, na każdym kroku kontrolowany, straszony karą. Druga metoda zakłada, że potrzeba pracy jest zakodowana w naturze człowieka. Kontrola, kara, zakazy i nakazy nie są właściwymi środkami dla normalnych ludzi, a przeciw ich naturze. Muszę w tym miejscu podkreślić, że nasz ustrój socjalistyczny wyrósł z wiary w lepszą stronę natury ludzkiej. Zresztą przysłowie mówi, że z niewolnika nie ma robotnika”. (Praca nr 450)

Z prac nadesłanych na konkurs wynika wyraźnie, że ich autorzy są z reguły zwolennikami drugiej metody. Podkreślają oni, że ludzie muszą i chcą brać odpowiedzialność za siebie za to co robią i za konsekwencje swojego postępowania. Jest to niezbędne dla poczucia własnej wartości i wiary we własne siły.

Konflikt Współczesny (3)

„Budzi się w człowieku jakaś gorycz”

Publikujemy kolejny fragment opracowania publicystycznego, jakie powstało przed dwoma laty w oparciu o pisanie (530 prac) naszego ogólnopolskiego konkursu pn. „Konflikt współczesny”.

Uczestnicy konkursu podają liczne przykłady konfliktów w życiu społecznym. Reprezentatywny w tym zakresie wydaje się być sytuacja autorki wypowiedzi oznaczonej numerem 329. Na początku opisywana trudna sytuacja w wieloletniej, niezamężnej rodzinie na wsi. Uczniowie dobrze, zdobyli maturę i podjęli pracę, choć pragnęli studiować. W krótkim odstępie czasu umierają jej rodzice. Będąc pracownikiem umysłowym w małym zakładzie produkcyjnym, po długiej przerwie w nauce, rozpoczyna włączanie studiów technicznych. Z wielkim uporem studiuje i zdobywa tytuł inżyniera. Pracuje z zadowoleniem, ale nagle w złożonych okolicznościach, po reorganizacji w zakładzie, musi opuścić lubiane stanowisko pracy — „dla protegowanego pana dyrektora”. Od tej chwili zaczyna się koszmarny ostrą dyskusję z kierownikiem i dyrektorem na temat złej organizacji pracy i ich stosunku do podwładnych, dwukrotna próba zwolnienia z pracy, zmiana stanowisk itp.

„To wszystko przeżył, tyle doświadczył niestępszych ciociów, to można stracić zmysły. Pracuję tutaj już 7 lat, uposażenie moje mimo skończonych studiów wynosi od początku 2800 zł. Proszę mi wierzyć i zrozumieć jak trudno pracować, jeśli się zło na jednego. Jeśli się komuś prawdę mówię w oczy, to niebawem kij ci na plecy skoczy. Nie wszyscy zwierzęta lubią sprzątać, nawet wtedy, gdy nie mają racji. Tym ludziom dobrze, którzy czapają i potakują panom dyrektorom. Uwadam, że partia nie po to powołała ludzi na stanowiska i dała im szeroką władzę, aby oni czuli się „panami” i tworzyli swoje własne przedsiębiorstwa. To są ludzie, którzy powinni świecić przykładem”.

W tym stanie rzeczy młoda, ambitna, wykształcona osoba jest załamana, życiowo skrzywdzona i rozgoryczona. Nie potrafiłoby stworzyć możliwości wykorzystania i rozwijania jej sił twórczych. Autorka obwinia za to swoich zwierzchników, zarzuca im brak umiejętności kierowania i złą wolę, autokratyzm i wyniosłość, otaczanie się ludźmi, którzy interesownie czapują i potakują.

Kierownik stawia się oczywiście bardzo wysokie wymagania, wszelkie ich błędy poddawane są bezwzględnej krytyce. Niejednego z nich oskarża, że nie dba o ludzi, nie widzi ich w tro- szczy się o dobrą atmosferę w miejscu pracy, koncentrując jednostronnie uwagę na sprawach produkcji.

„Na złej stopie żyłam z kierownikiem, dla niej liczył się tylko plan, ludzi miała za nic”. (206)

„Kierownik traktuje pracowników jak „roboty”, istoty, które niewiele myślą, którym nie można ufać”. (342)

Wzmocnionej krytyce podlega zawsze kierowanie, które nie stwarza atmosfery szacunku, zaufania i wz-

Bywa jednak różnie. Interesujący przykład opisuje kierownik nowej spółdzielni produkcyjnej. W ciągu dwu lat ode- szło z niej bardzo wielu członków i pracowników, niektórych usunięto za na- ganną pracę i postawę. Już u narodzin spółdzielnia nie rokowała harmonijnego roz- woju, ponieważ — jak pisze autor — „na 27 założycieli tylko 6 gwarantowało powo- dzenie naszej sprawy, zaś pozostali spółdzielcy trakto- wali ją jako wygodną przys- tań życiową, w której mi- nimalnym wysiłkiem można maksymalnie skorzystać. Dlatego dalej nieobecna jest u nas atmosfera śle pojętej solidarności, szerzy się ten- dencja krycia nieuczestnych pracowników”. (25)

Autor podaje konkretne przykłady nieuczciwych pra- cowników i tolerowania ich przez bezpośredni nadzór oraz kolegów, po czym pi- sze:

„Powstała więc klasyczny konflikt między postawą moralną pracownika, tole- rancją jego błędów przez nadzór techniczny i racją stanu spółdzielni. Dlatego zarządzający nie likwidowa- li tych zjawisk na bieżąco, dlatego nie ujawnia- li swoich pretensji w tym przedmiocie na co dzień, dla- czego nie doprowadza się pozytywnych zmian w tym zakresie nie przez elimina- cję człowieka, ale przez zmianę jego postępowania”. W tej zmianie postawy uczestniczyć kierownicy, mu- szą to zrobić jego najbliżsi współpracownicy.

Dlatego boimy się wy- puklania pretensji i tożeczo- spórów na tym tle? Bo chcemy być dobrzy, mili, łechce- nas pochebostwo, zresztą tak jest o wiele wygodniej. Skut- ki takiego postępowania za- wsze prowadzą do konflikt- ów wewnętrznych i zakłó- cenia procesów produkcji. Załagowane u spoźnionym terminie wybuchną z pod- wojną energią i wtedy czę- sto za późno na ich likwida- cję. Obawa przed naraże- niem się komuś jest szkodli- wa dla tego, który nie po- stępuje i dla tego, który to- leruje”. (25)

Charakterystyczne, że na konkurs nadesłali prace tyl- ko nieliczni kierownicy, wśród nich autor cytowa- nej tu obszernie wypowie- dzi. Punkt widzenia prze- wodniczącego — kierownika RSP — obiektywnie złożona problematyka kolizyjnych interesów doradczych i po- staw pracowników oraz konfliktów w sferze organi- zacji, zarządzania i kierow- nania. Wywód spółdzielcy jest bardzo szczery, logiczny i przekonujący.

Ukazując politykę kierowania zespó- lem ludzi w dążeniu do wy- tkniętych celów, które jako kierownik dobrze i wszech- stronnie rozumie. Czy służy- na jest jego postępowanie i owa ostra eliminacja jedno- stek negatywnych? Trudno tutaj orzekać jednoznacznie. Z jednej strony dlatego, że dzieje się to w konkretnych warunkach i być może takie postępowanie było tam naj- słusniejsze. Z drugiej strony dlatego, że powstają py- tania o jego sens.

Ciąg dalszy na str. 4

Kolos na słomianych nogach

Naprzeciwko Dworca Centralnego w Warszawie stoją dwa nowoczesne wieżowce. Ten „zielony” wznosi się najbardziej chyba znane w Polsce przedsiębiorstwo bu- dowlane — Budopol. Pod wspólną nazwą kryje się kilka- naście przedsiębiorstw rozrzuconych w całym kraju. Jedno z nich znajduje się w Piszku.

MAGICZNE SŁOWO

Wkraczając w lata siedemdziesiąte założono przyspiesze- nie rozwoju gospodarczego kraju. Miało się ono odbyć m.in.

dzięki stworzeniu sieci specjalistycznych przedsiębiorstw w różnych resortach. Ścisłemu teoretycznemu przewidywa- niu, że wyspecjalizowanie się w określonej dziedzinie spowoduje szybszą realizację planów, podniesienie jakości wykona- nia. Słowo „specjalizacja” robiło więc zawrotną karierę. Używano go często. Jeszcze częściej go nadużywano. Specja- lizacja w rolnictwie, specjalizacja w przemyśle, specjalizacja w budownictwie.

Państwo wzięło na swoje barki realizację z gruntu nie- realnego — przy istniejącym potencjale i wydajności produk- cji — planu. Obiecano, że do końca 1990 roku wszyscy otrzy- mają mieszkanie. Planowano rozwój sieci instytucji usługo- wych. Mnożono liczbę przedsiębiorstw. Przedsiębiorstwo Bu-

downictwa Rolniczego, Przedsiębiorstwo Budownictwa Ko- munalnego. Powstawały Rejonowe Zakłady Budownictwa Rolniczego. To tylko niektóre z istniejących przedsiębiorstw budowlanych. Nikt jednak nie przewidział społecznych ko- szów, jakie trzeba będzie ponieść w związku z kolejnymi zmianami. Każde przedsiębiorstwo wytyślało sobie fachow- ców. Tych zaś ciągle brakuje. Mocno dawały się we znaki trudności z materiałami.

Ogólnokrajowemu pedowi do specjalizacji nie oparło się także Piskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Po raz pierwszy ze Zjednoczenia w Olsztynie zostało przeniesione do Zjedno- czenia w Białymstoku 1 października 1975 roku. Zmienił się wówczas teren jego działania. Zmienił się także profil pro- dukcji z budownictwa przemysłowego na mieszkaniowe.

Dwa lata później w październiku 1977 r. przedsiębiorstwo podporządkowane Zjednoczeniu „Budopol”. Nowa nazwa włązała się z powtórnią zmianą terenu i profilu produkcji. Budopol bowiem zajmować się miał budową hoteli, szpi- tali itp., czyli obiektów użyteczności publicznej. Po tej ostat- niej zmianie piskie Budopol przejął budowę szpitala w Gra- jewie, oraz rozpoczęł szpital w Sokółce i Suwałkach.

CENA SPECJALIZACJI

Przejęcie z budownictwa mieszkaniowego na szpitala zo- działo wiele trudnych problemów. Konieczni byli fachowcy posiadający wysokie kwalifikacje. Standard wykonywanych

Na marginesie artykułu „ROBOTNICZY-76”

W sprawie zwolnionych za udział w strajku

W artykule A. Zielińskiej i J. Muszyńskiego pt. „Robotnicy-76” (G.W. 24-25 —26.XII. ub. r.) przytoczona została wypowiedź konsultanta prawnego MKZ NSZZ „Solidarność” w Białymstoku dr S. Prutisa w przedmiocie uprawnień pracowników zwolnionych z pracy za udział w strajkach w 1976 r.

Szereg osób, zainteresowanych głównie uzyskaniem odszkodowania, zwróciło się do redakcji o szersze naświetlenie tej problematyki, wskazanie przepisów itp. Spełniamy życzenia Czytelników.

I. Pracownik, z którym i jego winy zakład pracy rozwiązał umowę bez wypowiedzenia, ponosi wielorakie materialne i niematerialne konsekwencje prawne natychmiastowego wydalenia ze składu załogi.

W zakładzie dotychczasowym pracownik taki traci prawo do nie wykorzystanego urlopu za rok, w którym nastąpiło rozwiązanie umowy. Traci też prawo do nagrody z zakładowego funduszu nagród oraz prawo do zasiłku rodzinnego za miesiąc, w którym ustał stosunek pracy. Jeżeli pracownik korzystał z pożyczki z zakładowego funduszu mieszkaniowego, nie spłacona część pożyczki staje się natychmiast wymagalną, a żadna jej część nie może być umorzona.

W zakładzie następnym pracownik wydany z poprzedniego w trybie natychmiastowym podlega zaszeregowaniu na okres pierwszego roku pracy co najmniej o dwie kategorie zaszeregowania niżej z przydziałem mu pracy odpowiadającej tej obniżonej kategorii. Prawo do pierwszego urlopu wypoczynkowego w nowym zakładzie nabywa taki pracownik po przepracowaniu 12 miesięcy, a wymiar tego urlopu ulega obniżeniu o jeden sześć. Prawo do zasiłku rodzinnego powstaje dopiero po przepracowaniu 12 miesięcy, a wymiar tego urlopu ulega obniżeniu o jeden sześć. Poprzedni okres pracy nie podlega wliczeniu do okresu, od którego zależy długość okresu wypowiedzenia ani do okresu, od którego zależy nabycie prawa do nagrody jubileuszowej. Prawo do nagrody z zakładowego funduszu nagród przysługujące wcześniej jak po przepracowaniu pełnego roku kalendarzowego, a nagroda ta — przy spełnieniu innych wymaganych warunków — przysługuje z pierwszego roku pracy w wysokości 90 procent, a za drugi 75 proc. Zasiłek chorobowy i opiekuńczy wypłaca się w okresie pierwszego roku pracy w wysokości zmniejszonej o 25 proc.

II. Pracownikowi, z którym rozwiązano umowę bez wypowiedzenia z naruszeniem prawa, przysługuje według jego wyboru albo roszczenie o przywrócenie do pracy na poprzednich warunkach albo o odszkodowanie. O przywróceniu do pracy lub odszkodowaniu orzeka komisja odwoławcza do spraw pracy. Jeżeli w wyniku przywrócenia do pracy pracownik podjął pracę w dotychczasowym zakładzie, przysługuje mu wynagrodzenie za okres pozostawania bez pracy, jednakże nie mniej niż za jeden miesiąc i nie więcej niż za trzy miesiące.

Nie dotyczy to kobiet w ciąży i w okresie urlopu macierzyńskiego oraz innych pracowników, z którymi rozwiązano stosunek pracy podlega ograniczeniom z mocy przepisów szczególnych. Pracownikowi takim przysługuje wynagrodzenie za cały czas pozostawania bez pracy. Przysługujące wynagrodzenie zmniejsza się o kwotę wynagrodzenia otrzymaną w międzyczasie w innym zakładzie. W każdym jednak razie należy się wynagrodzenie co najmniej za jeden miesiąc. Pracownikowi przywróconemu do pracy wlicza się do okresu zatrudnienia okres pozostawania bez pracy, za który przysługują wynagrodzenie. Dalszego okresu pozostawania bez pracy, za który wynagrodzenie nie przysługuje, nie wlicza się do okresu pracy, nie uważa się go jednak za przerwę powodującą utratę uprawnień zależnych od nieprzerwanego okresu zatrudnienia.

Jeżeli pracownik, z którym rozwiązano umowę bez wypowiedzenia z naruszeniem prawa, nie dochodził przywrócenia do pracy, a tylko odszkodowania, należy się mu odszkodowanie w wysokości odpowiadającej jego wynagrodzeniu za okres wypowiedzenia. Pracownikowi takiemu wlicza się w nowym miejscu pracy do okresu zatrudnienia okres pozostawania bez pracy, odpowiadający okresowi, za który przysługują odszkodowanie.

III. Dotychczas nasz system prawny nie przewidywał prawa do strajków. Dlatego w poprzednich okresach odmowa świadczenia pracy w związku z problemami obywateli była traktowana przez administrację jako ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych. Dawało to możliwość kierownictwom zakładów pracy rozwiązywania z niektórymi pracownikami umów bez wypowiedzenia na podstawie art. 52 § 1 pkt 1 kodeksu pracy. Taką kwalifikację prawną udziału pracowników w zbiorowych „przerwach w pracy” aprobowali też na ogół komisje odwoławcze do spraw pracy i sądy pracy, rozstrzygające żądania zwolnionych o przywrócenie do pracy.

Ten stan prawny, rzutujący pośrednio na warunki zatrudnienia, został zmieniony 1 marca 1977 r. W tym dniu bowiem Polska ratyfikowała uchwały przez Zgromadzenie Ogólne NZ 16 grudnia 1987 r. Międzynarodowy Pakt Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych. Artykuł 8 w ustępie 1 lit. d tego Paktu zawiera postanowienie następujące: „Państwa Strony niniejszego Paktu zobowiązują się zapewnić... prawo do strajku pod warunkiem, że będzie ono wykonywane zgodnie z ustawodawstwem danego kraju”. Prawo do strajku ma być uregulowane w nowej ustawie o związkach zawodowych przygotowywanej przez komisję powołaną przez Radę Państwa.

IV. W zawartych w końcu sierpnia br. porozumieniach między Komisjami Rządowymi i Międzyzakładowymi Komitetami Strajkowymi w Gdańsku i Szczecinie uzgodniono, że sposób postępowania przez administrację państwową (w tym także gospodarczą) z pracownikami zwolnionymi z pracy za udział w strajkach. Treść porozumień w tym przedmiocie jest następująca:

— porozumienie szczecińskie: „Uzgodniono, że ludzie zwolnieni za działalność strajkową w latach 1970/80 zostaną przyjęci do pracy na drodze indywidualnego rozpatrzenia poszczególnych wniosków przez dyrekcje i związki zawodowe.”

— porozumienie gdańskie: „Niezwłocznie zbadanie zasadności zwolnień z pracy po strajkach 1970 i 1976 r. We wszystkich zgłoszonych przypadkach i w razie stwierdzenia nieprawidłowości natychmiastowe przywrócenie do pracy. Jeżeli zainteresowany będą sobie tego życzyć, z uwzględnieniem nabytych w międzyczasie kwalifikacji.”

Postanowienia te nie nawijają do instytucji przywrócenia do pracy uregulowanej w kodeksie pracy. Rodzą one nowe, samostanowiące zakłady pracy wobec osób zwolnionych. Zakres tych obowiązków wyjaśniło szczegółowo Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych w piśmie z dn. 25 października 1980 r. PP 500-936/80, podpisanym przez podsekretarza Stanu H. Białczyńskiego: „...zakład pracy, który w latach 1970-80, a zwłaszcza w roku 1970 lub 1976 zwolnił pracownika, a za pracę za działalność strajkową, na wniosek tego pracownika powinien wspólnie ze związkiem zawodowym: 1) zbadać indywidualnie przyczyny i zasadność zwolnienia pracownika, oraz 2) jeżeli pracownik został istotnie zwolniony za działalność strajkową, tzn. nie było oczywistego, samodzielnego innego powodu zwolnienia pracownika (np. niezgodnie z mieniem społecznego itp.) — przyjąć pracownika do pracy. Pracownikowi przyjętemu do pracy należy zaliczyć okres pozostawania bez pracy oraz okres zatrudnienia w innym zakładzie pracy do okresu, od którego zależy uprawnienia pracownicze. Świadczenie pracy oraz opinia o pracy, wydane w związku z poprzednim rozwiązaniem stosunku pracy, należy wycofać z akt osobowych pracownika, jako nieaktualne w związku z reaktywacją stosunku pracy.”

Jednocześnie wyjaśnia się — powiada się dalej w tym piśmie — że zakłady pracy nie mają żadnych innych zobowiązań majątkowych wobec pracowników ponownie przyjętych do pracy po: a) wyżej wymienionym zaliczeniu okresów pracy i pozostawania bez pracy do okresu, od którego zależy uprawnienia pracownicze, a także b) poza wynikającymi z obowiązku zaszeregowania pracownika zgodnie z aktualnie posiadanymi kwalifikacjami zawodowymi. Nie przewidują tego bowiem podpisane porozumienia.

Ponieważ określony porozumieniami sposób załatwiania spraw powrotu pracowników do dotychczasowych zakładów nie ma charakteru rewizji uprzednio podjętych decyzji, preto nie stoi na przeszkodzie w uwzględnieniu żądania pracownika o odszkodowanie, że w sprawie jego wydalenia zapadło prawomocne orzeczenie komisji odwoławczej lub wyrok sądu pracy.

Z treści podpisanych porozumień wynika — konkluduje MPPIŚ we wspomnianym piśmie — że określone w nich zobowiązania zakładów pracy dotyczą wyłącznie pracowników przyjętych ponownie do pracy. Nie mają one natomiast zastosowania wobec pracowników, którzy nie żądają ponownego przyjęcia do pracy.”

ZENON MŁYNICZYK

Źródła:

- 1) Art. 169 kodeksu pracy.
- 2) Art. 4 i 5 ustawy z 23 czerwca 1973 r. o zasadach tworzenia i podziału zakładowego funduszu nagród. (Dz. U. nr 27, poz. 150).
- 3) Paragraf 21 ust. 3 rozporządzenia Ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych z 31 maja 1974 r. w sprawie zasiłków rodzinnych (Dz. U. nr 21, poz. 127 z późn. zm.).
- 4) Paragraf 12 ust. 3 rozporządzenia Rady Ministrów z 2 listopada 1973 r. w sprawie zakładowego funduszu mieszkaniowego (Dz. U. nr 43, poz. 261).
- 5) Paragraf 5 i 18 uchwały nr 66 Rady Ministrów z 4 kwietnia 1975 r. w sprawie zasad i trybu zaszeregowania i awansowania pracowników przedsiębiorstw i jednostek (Mon. Pol. nr 12, poz. 68).
- 6) Art. 157 § 1 kodeksu pracy.
- 7) Paragraf 14 rozporządzenia podanego w przypisie 2.
- 8) Rozporządzenie Rady Ministrów z 20 września 1974 r. w sprawie zaliczenia poprzedniego zatrudnienia do okresu pracy, od którego zależy długość okresu wypowiedzenia umowy o pracę (Dz. U. nr 37, poz. 216).
- 9) Paragraf 3 ust. 3 uchwały nr 138 Rady Ministrów z 22 września 1978 r. w sprawie ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających do nagrody jubileuszowej oraz zasad jej obliczania i wypłacania (Mon. Pol. nr 35, poz. 132).
- 10) Art. 9 ustawy wskazanej w przypisie 2.
- 11) Art. 18 ust. 1 pkt 1 i 1 art. 35 ust. 2 pkt 3 ustawy z 17 grudnia 1974 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (Dz. U. z 1978 r. nr 34, poz. 186).
- 12) Art. 96 kodeksu pracy.
- 13) Art. 67 § 1-4 kodeksu pracy.
- 14) Art. 58 i 61 kodeksu pracy.
- 15) Oświadczenie rządowe z 23 kwietnia 1977 r. (Dz. U. nr 48, poz. 170).
- 16) Załącznik do Dz. U. nr 38 z 1977 r.

W ostatnich latach sytuacja na rynku wydawniczym uległa gwałtownemu pogorszeniu. Niedobór papieru i brak wystarczających mocy produkcyjnych w drukarniach spowodowały, że ilość wydawanych w kraju książek w przeliczeniu na jednego mieszkańca zmalała do niecałych czterech sztuk rocznie. Stawia to Polskę na jednym z ostatnich miejsc w Europie. Ponieważ sytuacja ta zbiega się w czasie z okresem nie notowanego dotychczas wzrostu popytu na książki, związane go z stopniem wykształcenia społeczeństwa, niemożliwością sobie wyobrazić jak trudno zdobyć niektóre poszukiwane pozycje wydawnicze.

Szczególnie trudna i skomplikowana jest sytuacja w zaopatrzeniu w książki dla dzieci i młodzieży, których brak od kilku lat jest dotkliwie odczuwany. Przyczyn takiego stanu rzeczy są różne. Poczynając od wspomnianych na wstępie trudności, papierniczo-drukarskich, kończąc na nie najlepszej ostatnio polityce wydawniczej. Przed wielu laty wydawnictwo „Nasza Księgarnia” cieszyło się zasłużoną sławą placówki gdzie każda wydana książka była bestsellerem dziecięcym bądź młodzieżowym. Casy te minęły jak dotychczas bezpowrotnie. Obok „Naszej Księgarni” pojawiły się inne wydawnictwa dziecięce i młodzieżowe wspomnieć można chociażby Krajową Agencję Wydawniczą i Młodzieżową Agencję Wydawniczą. Nie tylko nie poprawiło to ogólnej sytuacji, ale wręcz ją pogorszyło. W księgarniach pojawiło się wiele książeczek w masowych nakładach, które nie ciesząc się pozytywnymi opiniami klientów, były jednak kupowane, gdyż innych po prostu nie było. Z różnych, nie zawsze zrozumiałych powodów, brakowało i nadal brakuje tych pozycji, które są najbardziej poszukiwane. Dotyczy to w pierwszym rzędzie klasyków polskiej i obcej literatury dziecięco-młodzieżowej. Brzechwa, Tuwim, Makuszyński to tylko niektórzy z tych autorów, których tytuły rozeszłyby się prawdopodobnie błyskawicznie nawet w wieloletnich nakładach. W ostatnim roku ukazało się kilka naprawdę interesujących pozycji, co z tego jeżeli nakład każdej z nich nie przekroczył 50 tys. egzemplarzy, podczas gdy zapotrzebowanie sięga prawie pół miliona. Tak więc zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym książek dla naszych pociech wciąż brakuje.

Konieczna jest w tym momencie pewna refleksja. W procesie wychowawczym książka ma dla dziecka wyjątkowe znaczenie. Jego rozwój intelektualny, rozbudzenie możliwości poznawczych, kształtowanie się wzorów postępowania i wzorów etycznych-moralnych uzależnione jest między innymi od tego, jaką literaturę dziecku dostarczymy. Wykształcenie jednostki właściwie przygotowanej do życia społecznego uwarunkowane jest więc nie tylko przez dom rodzinną i szkołę, ale również przez książki, która nie tylko uczy, ma wartość dydaktyczną, ale rozbudza zainteresowania, kształtuje wrażliwość estetyczną, stosunek do rzeczywistości. Niestety większość książek dostępnych w księgarniach nie spełnia tych warunków grzesząc dydaktyzmem i nie dostarczając dziecku tych wrażeń, których dostarczyć powinny. Sytuacja ta musi jak najszybciej ulec zmianie, jeżeli nie chcemy, aby obecne pokolenie dzieci i młodzieży utraciło jedno z piękniejszych wspomnień dzieciństwa.

Jakie są w związku z tym możliwości omnięcia obiektywnych trudności, jakie przeżywa rynek wydawniczy? Podstawą powinno być gruntowne przemyslenie przez wydawców i odpowiednich decydentów polityki wydawniczej

Książki dla najmłodszych

w zakresie literatury dziecięco-młodzieżowej. Zbyt wiele książek niechciany zalega półki. Należałoby chyba dookładniej zorientować się w potrzebach rynku i zrezygnować z wydawania pozycji, które nie cieszą się uznaniem klientów. Zaoszczędzony w ten sposób papier można by przeznaczyć na zwiększenie nakładów takich książek jak: „Kubuś Puchatek”, „Koziołek Matołek”, czy „Tajemnicza wyspa” jak również dziesiątki innych tytułów w dużych nakładach z pewnością powitane zostaną przez dzieci i rodziców z dużą radością. (WN)



NA ZDJĘCIU: wiele niechciany książek zapełnia półki naszych księgarń.

CAF — Andrzej Rybczyński

Dobrze i źle o zaopatrzeniu emerytalnym rolników

Ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym rolników, długo oczekiwana przez środowiska wiejskie, stała się faktem. Jej wejście w życie rozwiązało cały szereg problemów. Wpłynęło m. in. na to, że coraz więcej starszych rolników przekazuje ziemię młodym, dając im szansę sprawowania swych możliwości, wykorzystania w praktyce wiedzy o nowoczesnych metodach gospodarowania i po prostu — usamodzielnienia się. Obok pozytywnych skutków, ustawa zrodziła jednak również szereg zjawisk niekorzystnych. Na generalną ocenę ich skali jest jeszcze za wcześnie, ale już dziś warto zasygnalizować przynajmniej niektóre z nich.

Posłużmy się w tym celu jednym z bardziej typowych przykładów: Kazimierz B. ze wsi Krzewo Stare w woj. łomżyńskim, przez cały czas mieszkał i pracował wraz z rodziną na kilkunasostektarowym gospodarstwie. Jego brat natomiast przeniósł się dość wcześnie na samodzielne gospodarstwo. Po śmierci ojca matka przekazała cały swój udział (5/6 gospodarstwa) w gospodarstwie za rentę nie Kazimierzowi, a właśnie jego bratu. Poszkodowany rolnik, na którego przypadek udział równy około 2 ha, wystąpił do sądu o anulowanie sporządzonej umowy. Po rozpatrzeniu wniosku kolejno przez dwie instancje, co trwało prawie pół roku, został oddalony jako bezpodstawny. Aktualnie rozpatrywany jest przez sąd kolejny wniosek — o dział spadku i przyznanie Kazimierzowi B. całości gospodarstwa.

Dwie strony medalu

Pomijając w tym miejscu szczegóły tej sprawy, warto zastanowić się nad ogólnym jej wydźwiękiem

w społeczności wiejskiej. Młody rolnik został praktycznie z dnia na dzień pozbawiony gwarancji stabilizacji, a także swego warsztatu pracy, na którym pracował od dzieciństwa. W znacznym stopniu zachwiała to także zabezpieczenie materialne jego rodziny (ma żonę i dwoje małych dzieci). Pogorszyły się również warunki bytowe; matka nie wyraziła zgody na zajęcie przez jego rodzinę jednego z trzech wolnych, sa-

modzielnich mieszkań w nowo zbudowanym domu. Gnieździł się więc w czworze w jednej tylko izbie. Ponieważ gospodarstwo brata znajduje się w odległości około 7 km, nie wykorzystane są także nowe wybudowane budynki inwentarskie.

Jakie szanse pozostają temu wykluczalnemu rolnikowi w przypadku, gdy postanowienie sądu będzie dlań niekorzystne, tj. nie otrzyma gospodarstwa po rodzicach? Prawnie zagwarantowana jest jedna jedyna możliwość, sformułowana w ustawie z 27.10.1977 r., która mówi, że (...) „następce, który nie przejął gospodarstwa rolnego, a dla którego praca w tym gospodarstwie stanowi wyjątkowe źródło utrzymania, terenowe organy administracji państwowej umożliwiają zatrudnienie, a w miarę potrzeby również przyuczenie do wykonywania innej pracy”.

O wiele to chyba za mało, zwłaszcza, że dla wykluczalnego, pracującego wiele lat na wsi z zamiłowaniem i przekonaniem, oznacza to tak rezygnację ze swego zawodu, jak

i znaczne utrudnienie zdobycia po prostu środków do życia. Czyż miast tego typu „gwarancji” nie powinno w ustawie figurować raczej zobowiązanie władz terenowych do stosowania prawa pierwszeństwa zakupu ziemi z NFZ przez rolników, pozostających w takich właśnie sytuacjach?

Podobny konflikt rozgrywa się także w rodzinie państwa K. ze wsi Janczewko w łomżyńskim. Tu z

zakończony jest przed przekazaniem gospodarstwa wystąpiłoby do sądu o dział spadku i uzyskanie korzystną decyzję jeszcze przed rozpoczęciem przez matkę starań o rentę. W informacji Ministerstwa Rolnictwa, rozesłanej do terenowych organów władzy, czytamy m.in.: „W razie zniesienia współwłasności lub działu spadku, rolnikowi, który jest w wieku emerytalnym lub niezdolny do pracy, gospodarstwo przypadają spłaty gościnne, co z kolei uniemożliwia mu uzyskanie emerytury lub renty (...)”.

Nie jest to niestety tylko teoria. Aktualnie m.in. z terenu woj. łomżyńskiego skierowana została do Sądu Najwyższego podobna sprawa złożona przez osobę, pozbawioną w ten sposób prawa do emerytury. Jej rozpatrzenie przez najwyższy organ sądownictwa wydałoby być może do końca wątpliwość, czy w tego typu sprawach decyduje szybkość działania i spryt jednej z zainteresowanych stron, czy też obowiązują tu bardziej racjonalne zasady prawa.

NINA OMELCZENKO

USTAWA na cenzurowanym

Młodzi — pokrzywdzeni

Nadal więc nie rozstrzygnięta jest sprawa stabilności dalszych losów rodziny młodszych pokoleń rolników. Z tego typu spraw wysnuć można jeden generalny wniosek — ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym uwzględniła przede wszystkim interesy starszego pokolenia, natomiast zbyt mało miejsca znalazło się w niej na inny aspekt — zagwarantowania także prawa do życia na wsi bez poczucia zagrożenia także młodym rolnikom. I pod tym kątem powinna być, zdaniem wielu członków Zrzeszenia Prawników Polskich, ponownie rozpatrzona i uzupełniona.

plac. Nie mamy jednak takiego limitu zatrudnienia — uważa dyrektor Edward Gasiewicz. — Rozumie to Zjednoczenie. Nasze wyliczenia zostały na miejscu skontrolowane. Zwiększono nam fundusz plac. Zaproponowano obniżenie planu do 172 mln zł.

Czy jednak sytuacja przedsiębiorstwa pozwoli na jego zrealizowanie?

GŁOWA O MUR

Wielkim problemem Budopolu jest brak ludzi mających wysokie kwalifikacje zawodowe. — Dam panu taki przykład. My za położenie metra gazu płacimy średnio z dodatkami 50 zł, a pan zapłaci prywatnie 500 zł — mówi dyrektor. Za tynk płacimy za metr, w granicach 12—15 złotych a prywatnie płaci się 50—60 zł. Kto więc będzie chciał pracować za taką cenę?

Niskie stawki są jedną z przyczyn ucieczki z przedsiębiorstwa dobrych fachowców. Poza tym istnieją inne przedsiębiorstwa, którym są oni także potrzebni. Bywa, że oferują także lepsze warunki. Z drugiej strony ludzie dostają tak niski jak obecnie dodatek za rozłąkę niechętnie podejmują pracę z dala od domu na odległych budowlach. Występują trudności z zakwaterowaniem. Przedsiębiorstwo musi więc każdorazowo zatrudniać pracowników miejscowych.

Są też i inne sytuacje. Budopol posiada szkołę przyzakładową. Ludzie się uczą, lecz gdy tylko ich umiejętności wzrosną — szybko odchodzą. Fluktuacja wśród załogi jest bardzo wysoka. W tym roku według stanu na dzień 30 września, przyjęto 205 pracowników fizycznych, zwolniono 194. Z reguli odchodzą pracownicy niewykwalifikowani, lecz faktem jest, że w Budopolu wymienia się średnio w ciągu roku co najmniej połowę załogi.

— Powiem, że na dzień dzisiejszy nie mamy blacharzy, stolarzy, dobrych tynkarzy i innych fachowców. A prace mu-

szą być wysokiej jakości. Ciągłe się uczymy i nie muszę się wstydić obiektów, które oddajemy. Na każdym kolejnym jest lepiej — podkreśla dyrektor.

Według udzielonych mi w grajewskim ZOZ informacji, użytkownik nie może przyjąć szpitala, ponieważ jest tam kilkadziesiąt usterek.

Istnieją jednak przeszkody, których pokonanie nie jest możliwe. Na wolowej skórze nie spisali chyba wszystkich narzekających budowlanych na temat braków materiałowych. Trudno zliczyć dotyczące tego tematu publikacje w środkach masowego przekazu. Problem jednak istnieje nadal. Nie omija także Budopol.

— W tym roku są potężne niedobory materiałów ściennych. Składane zamówienia na cegłę realizowane są tylko w jednej czwartej. Z wapnem — ciężko, z cementem — jeszcze trudniej. Głazury nie mogę dostać jeszcze 5 tys. z kwartału trzeciego. To tylko przykłady. Reszta daje nam przykład, a dostaw nie ma. Natomiast od lipca, w sierpniu i w ciągu ostatnich miesięcy jest gorzej jak złe — mówi E. Gasiewicz.

Trudności materiałowe powodują nie tylko przestoje na budowlach. Zauważalne są również inne, społeczne skutki. Wśród robotników widoczne są rozprężenie, bumelanctwo, brak dyscypliny. Wysoka jest absencja.

W pierwszym półroczu na jednego pracownika grupy wytwórczej przypadało średnio 105 godzin nieprzepracowanych. Straty na stanowiskach pracy były z powodu braku dyscypliny wynosily 8,8 procent. Jest to tylko cząstkowy zarys głośniejszego problemu.

Ludzie mówią, że kiedyś było inaczej. Mówią i mają rację. Lecz wtedy robotnik siedział na budowie i miał co robić. Był cement i materiały. Dzisiaj wszystkiego brakuje. Ludzie skóra opsalę, na półobrotach. Nie jest to zresztą dziwne, skoro w skali kraju brakuje samego tylko cementu wynoszącego 1 mln ton. Nie warto już nawet wspominać o jego jakości.

Kolos na słomianych nogach

ciąg dalszy ze str. 3

W planie rzeczowym na rok bieżący przedsiębiorstwo posiada ukończenie: pawilonu szpitalnego w Pisku, części szpitala w Sokółce oraz dwóch budynków mieszkalnych w Pisku i Mikołajkach. Najprawdopodobniej i ten plan nie zostanie wykonany.

W pierwszym półroczu nie wykonano planu na sumę 16.515 mln zł. Z tego na produkcję podstawową przypada 15.700 mln zł. Natomiast w ciągu ośmiu miesięcy nie wykonano wartość produkcji i usług wyniosła już 24.034 mln zł. W przypadku niewykonania tego planu, a zwłaszcza szpitala w Sokółce dyrekcja Zjednoczenia grozi piskiemu Budopolowi rozwiązaniem.

Jakie są więc przyczyny takiej sytuacji i jakie sposoby wyjścia z pogłębiającego się kryzysu?

TEORIA I PRAKTYKA

Dotychczas w budownictwie wielkość produkcji planowano nie w oparciu o pracochłonność, lecz ogólnokrajowe dane dla budownictwa mieszkaniowego. Załóżmy, że każdy czło-

wiek pracujący na budowie, powinien przerobić średnio 400—500 tys. zł rocznie. Bez znaczenia jest fakt co on będzie robił. Łatwo jest to normę wykonać w budownictwie przemysłowym, czy nawet mieszkaniowym, gdzie składa się konstrukcje lub gotowe elementy. Budowa szpitala oraz prace wykonawcze posiadają znacznie większą pracochłonność. Wysoki jest w związku z tym udział funduszu plac — niska wydajność. Dyrektorzy przedsiębiorstw starają się więc w miarę równomiernie w ciągu roku rozłożyć roboty pracochłonne i przerobowe. Bywa jednak często, że w pogoni za wykonaniem planu na obiekcie robi się tylko prace przerobowe. Niekiedy przynosi to efekty w postaci przekroczenia wskaźników. Wtedy przedsiębiorstwo jest chwalone, ludzie dostają premie. Jeśli jednak w roku następnym zabraknie tego typu robot, przedsiębiorstwo planu nie wykona. Człowiek nie robi przecież więcej jak może.

W br. 70 proc. prowadzonych przez Budopol prac to roboty wykonywane. Nie może więc być mowy o osiągnięciu wymaganych wskaźników.

— Aby zrealizować bieżące zadania według nakładów inwestycyjnych, musimy mieć dwa razy tyle ludzi i funduszu

„Budzi się w człowieku jakaś gorycz”

Ciąg dalszy ze str. 3

tania, gdzie trafiły owe „negatywne jednostki”, co się z nimi dzieje, jak pracują w nowej instytucji, kto ich korzysta zmienia?

Sytuacja w opisanej spółdzielni produkcyjnej wykazuje zarazem, jak niełatwo uznać za jedynie słuszną jedną z dwu wspomnianych wcześniej teorii i metod kierowania. A może właściwie jest znajdować racjonalny kompromis między „metoda kija” i „metoda zachęty”?

Wprowadzanie zmian i innowacji to kolejna płaszczyzna konfliktotwórcza. Trudne sytuacje mają zazwyczaj ludzie aktywni, dążący do zmian. Sytuacje te, wzięte z prac konkursowych uniwersyteckich, należą w rozległej i wieloletniej problematyce mechanizmów i dróg postępu, ściągania się postaw konserwatywnych i konformistycznych z postawami śmiały i otwartymi, poszukiwaczymi. Typowym przykładem jest pewność sytuacji opisana w pracy oznaczonej numerem 177.

„W roku 1966 uzyskałam dyplom i tytuł magistra towaroznawstwa tworzyły sztucznych. Miałam dużo ambicji zawodowych i głowę pełną teorii oraz hasel. Szczęśliwie, że mam patent na życie (...)

Dostosowywałam teorię i hasła do warunków zakładu i chciałam zmienić na lepsze panujące stosunki i zwyczaj (organizację, technologię i zapadnięcia ekonomiczne). Byłam pełna zapału do pracy, przy równoczesnym mało poważnym wyglądzie (młoda, szczupła, modna, o niemal statym uśmiechu na twarzy). Konflikt między moimi zamiarami a wyglądem okazał się, bezbronnej kobiety spowodował przegrana.

Miałam kolejną pracę. Przez ponad cztery lata pracowałam prawie bez konfliktu. W okresie 7 lat pracy skończyłam trzy kursy kierownicze, dwa kursy ekonomiczne oraz kurs obliczenia efektów ekonomicznych wniosków racjonalizatorskich. Stale jeszcze nie miałam rodziny i praca była moją największą przyjemnością.

Byłam lubiana przez większość pracowników dopóki cicho, spokojnie, bez szemrania wypełniałam swoje obowiązki i inicjatywę przejawiałam niewiele. Sytuacja zmieniła się, gdy zaczęłam interweniować w poważniejszych sprawach, np. zmiany schematu organizacyjnego, pewnej zmiany w zarządzaniu itp. Zaczęły się konflikty z rutynowanymi szefami.

W rezultacie wypowiedziałam pracę, „za porozumieniem stron”, odesłam na uspokojenie stanowisko „gl. specjalisty ds. gospodarki materiałowej” w dużym przedsiębiorstwie (1500 zatrudnionych). Od samego początku pracy poprzez rozmowy z odpowiednimi kierownikami działów chciałam wprowadzić pewne nowości w przedsiębiorstwie, a

konieczne dla prawidłowej realizacji spraw związanych z gospodarką materiałową. Były to sprawy od dawna znane w literaturze.

Kiedyś doszło do kłótni z kierownikiem działu i jego zastępcą, którego pobił dyrektora, do którego pobił panowie na skargę. Wtedy dowiedziałam się prawdy o sobie: że jestem konfliktowa.

W ciągu 10 lat trzy razy zmieniłam pracę i w efekcie zmieniłam poglądy na życie.

W zakończeniu rozszalała autorka stwierdza, że dostawała się i nie jest już konfliktowa. Zmieniła poglądy na życie i straciła ambicje zawodowe.

Wymowa tego przykładu jest jednoznacznie negatywna. Kiedy jednak wnikiwie analizujemy tę sytuację okazuje się, że prawie nie ma nie ma całkowicie jednoznaczne, a to przez niezwykłą złożoność tego typu konfliktów.

Uderza fakt, że autorka w trzech kolejnych zakładach pracy w długim okresie — należy do osób nieprzystosowanych. Wynika to z jej młodego wieku, wykształcenia, postawy życiowej itd. Problem przystosowania i nieprzystosowania jest przedmiotem licznych doświadczeń i sporów. Ludzi źle przystosowanych ocenia się często w kategoriach negatywnych, jako konfliktowych, niekorzystnie wpływających na atmosferę pracy zespołu itd. Głoszony jest również pogląd całkowicie przeciwny, że tacy ludzie są bardzo wartościowi i głównie ich dziełem jest inspirowanie i przyspieszanie postępu. Według tegoż poglądu jednostki „bardzo dobrze przystosowane” często zaprzeczają postawy konformistyczne. Charakterystyczne jest one niechęcią do jakichkolwiek zmian zarówno w życiu społecznym, jak i w zakresie rozwoju własnej osobowości. Rozstrzygnięcie, czy mamy do czynienia z takim właśnie przypadkiem nie jest łatwe. Sprawa komplikuje się jeszcze bardziej, jeśli jednostka „dobrze przystosowana” publicznie manifestuje pochwałę postępu, a faktycznie boi się zmian i w praktyce gotowa im się przeciwstawiać.

Jedno jest pewne: taka postawa obca jest autorce cytowanej wyżej pracy konkursowej. Młoda, wykształcona kobieta to jednostka ambitna i poszukująca. Można jednak dopuścić pytanie: czy jej ambicja nie jest zbyt silnie wygórowana, czy określone potrzeby i cele osobiste nie należą do zbyt wybujałych, bardzo dalekich od realizmu, czy w dążeniu do tych celów autorka dysponuje uporem w przewidywaniu przyszłości, czy nie zrażają ją przeszkody blache, czy w związku z tym poczucie przegranej — poczucie frustracji nie przychodzi zbyt wcześnie i łatwo?

NIECHCIANE DZIECKO

Kłopoty budowlanych nie ograniczają się jedynie do zakończenia inwestycji możliwie w terminie. Bywa również i tak: Budopol w Piszu wykonał dla Zakładów Stolarski Budowlany budynek mieszkalny w Mikołajkach. Przekazał go użytkownikowi w grudniu 1979 roku. Zakład miał przeprowadzić roboty wykonawcze we własnym zakresie. Zamierzonych prac jednak nie zrealizowano, lecz wykonanie zlecono powtórnie piśmiennemu przedsiębiorstwu.

Odczerwie obiekt stoi gotowy. Budopol musi go zabezpieczyć, ponieważ zakłady stolarskie nie chcą przyjąć budynku, wyszukując coraz to nowe preteksty. Prawda jest jednak inna. „Stolbud” miano modernizować. Potrzebne więc były nowe kadry, a dla nich mieszkanka. Modernizacja jednak została wstrzymana. Zbudowana była stacja taka liczba mieszkańców. Poza tym Przedsiębiorstwo Gospodarki Ciepłej w Mikołajkach zażądało na ten niewielki budynek trzech w palaczy, kierownika kotłowni i samochodu wywozówki. W następstwie tej sytuacji wystąpiono do wojewody, aby budynek został przejęty przez spółdzielnię mieszkaniową. Decyzja taka została już podjęta.

Zdarza się również, że spółdzielnie mieszkaniowe nie chcą przyjąć obiektu w zimie, ponieważ nie mają czym go ogrzać. Wiadomo wtedy, że cały ciężar utrzymania budynku spada

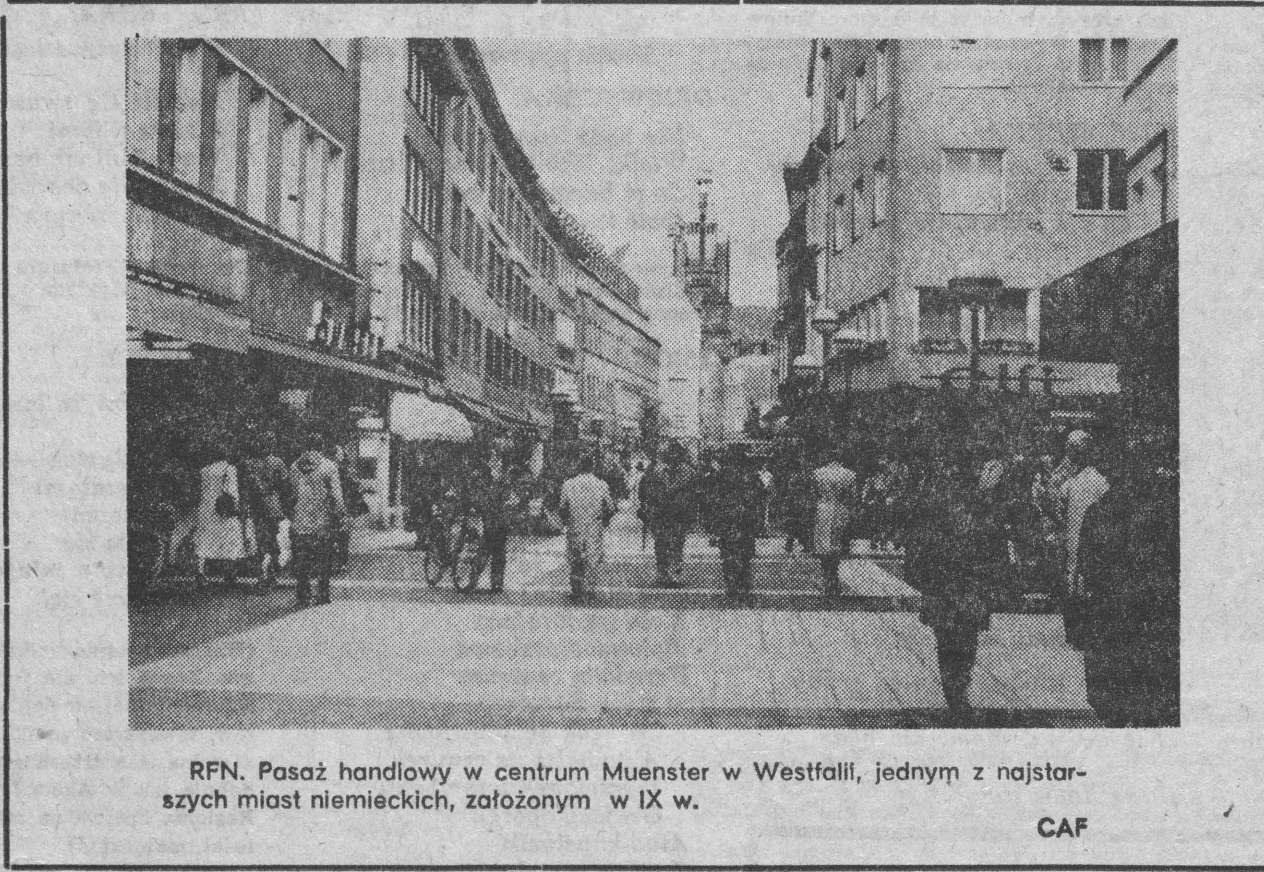
Niezbędne jest w tym stanie rzeczy zdefiniowanie terminu przystosowania. Trafna i wzięta wydaje się definicja Marii Holstein-Beck, którą sformułowała w swojej książce pt. „Konflikty”.

„Przystosowanie to zespół takich zachowań człowieka, które mają na celu zaspokojenie jego własnych potrzeb psychospołecznych oraz oczekiwań innych ludzi, grup i organizacji, pod warunkiem jednak, że zapewniają one równocześnie pełny rozwój osobowości tego człowieka i postęp techniczny”.

Sytuacja opisana wyżej pozostaje w kolizji z przytoczoną definicją. Zdaniem naszej specjalistki od towaroznawstwa tworzy sztucznych, wątpliwe jest zaspokojenie jej potrzeb psychospołecznych, trudno mówić o pełnym rozwoju osobowości autorki, a także o postępie technicznym, bowiem jej pomysły i inicjatywy nie zostały urzeczywistnione. Taka jest jej opinia, która nie musi być opinią w pełni obiektywną, ale przecież samopoczucie zainteresowanej jednostki posiada tutaj znaczenie wręcz podstawowe.

Sytuację tę należy poddać krytyce jako społecznie niekorzystną, zaś z uznaniem odnieść się do postawy, którą autorka analizowanej wypowiedzi prezentowała w ciągu wielu lat swojej pracy zawodowej. Zmiana tej postawy w końcowym okresie posiada dramatyczną wymowę. Trzeba spytać, dlaczego wypadło zapłacić te wysokie koszty w postaci utraty cennej społecznie myśli innowacyjnej oraz frustracji wykształconej i ambitnej jednostki? Czy odwieczne cierpienia wynalazcy można radykalnie ograniczyć? Jak wyzwać i ucieleśniać myśli twórczą jednostek i zespołów?

JAN SOCHA



RFN. Pasaż handlowy w centrum Münster w Westfalii, jednym z najstarszych miast niemieckich, założonym w IX w.

CAF

O ŻYCIU

Nie kierowałem świadomie własną drogą. Moje losy potargane są przez innych ludzi, nie zawsze życzyli mi. Cudowna przeżyła podobną gehennę. Dom rodzinny na Litwie pozostał jedynie we wspomnieniach, ale jeszcze żywych, niezatartych. Bądź co bądź nie wyjechałem stamtąd dzieckiem. Na wsi przeżyłem najwspanialsze chwile młodości, poznałem pierwszą literę, pierwsze książki. Jak sięgam pamięcią, zawsze w moim domu słowo Polska było wymawiane z wielką czcią i miłością. Dowiedziałem się od ojca, który swoje siły i serce poświęcił w znaczący mierz POW, co znaczy Ojczyzna. Może patetycznie brzmi moje słowa, ale tak naprawdę zostałem wychowany i te wartości pielęgnuję w sobie do dziś.

Moja droga powojenna rozdzieliła przypadkiem. Znalazłem się akurat w Wiśniach, również dobrze mogłbym mieszkać w każdym innym miejscu. Moje niezapamiętanie — to miałem dalekich krewnych co dla łulacza — wstępując w nowe życie? Skarb największy stanowiła chyba maturo. Tak, był to niewątpliwie skarb. Otrzymałem najrozsądniejszą propozycję pracy, nie ukrywam, interesującą. Pomyślałem jednak — jestem dzieckiem wsi, znam dole tych ludzi, dlatego będę im służył. Zostałem nauczycielem w miejscowej szkole. Było to 1 października 1945 roku.

O początkach nie muszę opowiadać. Zaczynałem jak wszędzie, bez kredy i tablicy. Dawni uczniowie zupełnie nie przypominały dzisiejszych maluchów. To byli prawie doświadczeni, siedemnaście, osiemnaście lat, twardzi, zahartowani przez wojnę, a w szkole bezradni, zleknieci.

To jest ciekawe, w tamtych czasach inny był stosunek między ludźmi, wzajemne zaufanie, zrozumienie. Jeżeli mówimy o prawdziwym partnerstwie między nauczycielem a uczniem, to większego zrozumienia jak w początkowych latach nie wyobrażam sobie. Byłem nagi i głodny, za moją pracę nikt nie płacił. Oweczesna kierowniczka szkoły znała sytuację zwróciła się do rodziców o pomoc w żywieniu biednego nauczyciela. Zwyłem się tym, co dzieci przyniosą. Chociaż same nie miały zbyt wiele, dzieliły się wszystkim. Zorganizowaliśmy taką ak-

O SZKOLE

Co mogę powiedzieć o swoim zawodzie. Wydaje mi się, że bardzo dużo. Upoważnia mnie do tego trzydzieści sześć przepracowanych lat i to w jednej miejscowości, w jednej szkole.

No tak, narzekać każdy potrafi, a przecież trzeba pracować. Niech minister wymyśli nowe programy w końcu nauczyciel też ma swój własny rozum.

Co myślę o dzisiejszości? Nie rozumiem, co my chcemy tworzyć. Przecież w Polsce każdy ma możliwość uczenia się. Skończył dzieciak

podstawówkę, może iść do szkoły średniej, wybór nieograniczony. Potem mu też nikt nie zabrania studiować. A jak przemyci się w Wiśniach dziesięć lat, wycieńczone ciało, gdzie niewiele jest pomocy, poza mapą i podręcznikiem, pójdzie do wojska... Taki chłopak wystartuje w wieku dwudziestu lat bez żadnego przygotowania życiowego, żaden fachowiec.

Uważam, że jeżeli trzeba konieczne eksperymentować to nie w oświacie. Człowiek przecież ma tylko jedno życie i raz tylko przeżywa młodość, pojmuje świat, kształtuje swoje poglądy. Można zburzyć dom i wznosić go powtórnie od fundamentów, ale to człowieka kosztuje nie tylko w pieniądzu. Mam nieścisły oświatę eksperymentalną. Tak to odczuwam siedząc daleko od centrum.

Bogu ducha człowiek w Wiśniach zawinił, a musi zbierać gorzkie owoce minionych lat. Ministra nie wypuszcza, zjeść go też nie można. Przeżuć trzeba.

Wszelkie reformy w szkolnictwie odczuwamy szczególnie mocno. Znamy przecież miejscowe warunki, wiemy na co nas stać, a czemu nie

Ala co znaczy gmina taka jak nasza. Daleko od władzy, niewiele ludzi tu zagląda. Sana niczego nie robi, zresztą nie tylko nasza. Jeszcze gminy nie okrzepły, jeszcze nie spełniają tej roli, jaką powinny spełniać. Myślę, że ta podstawowa jednostka administracyjna powinna mieć uprawnienia dawnego powiatu, posiadać jakąś samodzielną, możliwość sterowania własnym losem. Przy kierowaniu ogólnym nieciekawość kroci się obraz.

Wielkie oczekiwania na pięćdziesiątym szóstym, jak wrócił Gomułka, a jeszcze większe po siedemdziesiątym. Nowy więcej potrafi i lepiej deklaruje swoje posunięcia. Ta ostatnia zmiana w środowisku wiejskim ma niesmak. Gierk duży dla wsi zrobił, szczególnie w pierwszych latach. Ale ten ostatni okres... Taki sam niesmak również ja czuję. Mam taki charakter, że ludziom bardziej wierzę, niż należałoby wierzyć.

Nasza miejscowość żyje nadzieją. Ludzie uważają, że ostatnia zmiana była konieczna. Szczególnie na wsi było coraz gorzej i dużo balałanu w polityce cen. Ceny zboża, ceny mieszanek... Wiesz dyskutuje, ale bez strajków, wiesz oczekuje bardziej radykalnych zmian, bo to jeszcze nie trafiło. Chłop ma sprzedać swiniaka ale czeka. Może ceny

Nasi nauczyciele jeszcze powiedzą. Chyba to, że ja, Zenon Smidz, w swoim życiu nie siedem po kwiaty, bo też nikt ich pod nogi mi nie ścieli.

KAZIMIERZ SIEMIENIAKO

Wspomnienia i rzeczywistość

Kiedy 1 października 1977 roku przedsiębiorstwo w Piszu przechodziło do warszawskiego Zjednoczenia, zadowolona była dyrekcja, cieszyli się robotnicy. Spodziewano się, że wzrosną płace, poprawi się zaopatrzenie w materiały i środki produkcji. Miało to być przedsiębiorstwo prężne, realizujące inwestycje szybko. Specjalizacja natomiast wpływać powinna na podniesienie ich jakości. Rzeczywistość okazała się jednak inna.

Dzisiaj pracownicy Budopolu z sentymentem wspominają czasy, kiedy przedsiębiorstwo nosiło starą nazwę PPB. Ludzie są rozczarowani.

— Kiedyś było dwóch dyrektorów — Łagowski i Wiceniak i budowy oddawano przed terminem lub w terminie. Teraz dyrektorów jest pięciu i wszystko leży — mówią. —

W 1952 roku zostałem kierownikiem szkoły. Niewiele fakt ten zmienił w moim życiu, przybyło tylko obojętności i kłopotów. Ale skoro zdecydowałem się na taki los i było mi z tym dobrze, nie narzekałem. Nie narzekałem i teraz, chociaż pracuję znowu przybyło, bowiem w 1975 roku zostałem gminnym dyrektorem szkół.

Co mogę powiedzieć o swoim zawodzie. Wydaje mi się, że bardzo dużo. Upoważnia mnie do tego trzydzieści sześć przepracowanych lat i to w jednej miejscowości, w jednej szkole.

No tak, narzekać każdy potrafi, a przecież trzeba pracować. Niech minister wymyśli nowe programy w końcu nauczyciel też ma swój własny rozum.

Co myślę o dzisiejszości? Nie rozumiem, co my chcemy tworzyć. Przecież w Polsce każdy ma możliwość uczenia się. Skończył dzieciak

podstawówkę, może iść do szkoły średniej, wybór nieograniczony. Potem mu też nikt nie zabrania studiować. A jak przemyci się w Wiśniach dziesięć lat, wycieńczone ciało, gdzie niewiele jest pomocy, poza mapą i podręcznikiem, pójdzie do wojska... Taki chłopak wystartuje w wieku dwudziestu lat bez żadnego przygotowania życiowego, żaden fachowiec.

Uważam, że jeżeli trzeba konieczne eksperymentować to nie w oświacie. Człowiek przecież ma tylko jedno życie i raz tylko przeżywa młodość, pojmuje świat, kształtuje swoje poglądy. Można zburzyć dom i wznosić go powtórnie od fundamentów, ale to człowieka kosztuje nie tylko w pieniądzu. Mam nieścisły oświatę eksperymentalną. Tak to odczuwam siedząc daleko od centrum.

Bogu ducha człowiek w Wiśniach zawinił, a musi zbierać gorzkie owoce minionych lat. Ministra nie wypuszcza, zjeść go też nie można. Przeżuć trzeba.

O ODNOWIE

Nowinki ze świata tak bardzo do nas nie dotarły, tyle co przez radio, gazety. To jest wieś, ta cała dyskusja nas tak nie dotyczy, nie ma takich ostrych problemów. Jednakże w ostatnim czasie uczestniczyłem w szeregu zebrań, rozmawiałem z rolnikami. Też mają swoje zale, czekają, aż ich ktoś wysłucha. A chcą przynajmniej podstawowych środków do produkcji, bardzo ostro krytykują klasyfikację świń po uboju, tęsknią także za odbudową prawdziwego samorządu wiejskiego. Myśli takie przewijają się poprzez wszystkie zebrań. A te sprawy polityczne ja-bardzo tam znają. Niektórzy nawet dają się, że mogło dojść do takiego stanu.

Z każdą zmianą w polityce ludzie wiązali i wiąże nadzieje na lepsze. Wielkie oczekiwania po pięćdziesiątym szóstym, jak wrócił Gomułka, a jeszcze większe po siedemdziesiątym. Nowy więcej potrafi i lepiej deklaruje swoje posunięcia. Ta ostatnia zmiana w środowisku wiejskim ma niesmak. Gierk duży dla wsi zrobił, szczególnie w pierwszych latach. Ale ten ostatni okres... Taki sam niesmak również ja czuję. Mam taki charakter, że ludziom bardziej wierzę, niż należałoby wierzyć.

Nasza miejscowość żyje nadzieją. Ludzie uważają, że ostatnia zmiana była konieczna. Szczególnie na wsi było coraz gorzej i dużo balałanu w polityce cen. Ceny zboża, ceny mieszanek... Wiesz dyskutuje, ale bez strajków, wiesz oczekuje bardziej radykalnych zmian, bo to jeszcze nie trafiło. Chłop ma sprzedać swiniaka ale czeka. Może ceny

Nasi nauczyciele jeszcze powiedzą. Chyba to, że ja, Zenon Smidz, w swoim życiu nie siedem po kwiaty, bo też nikt ich pod nogi mi nie ścieli.

KAZIMIERZ SIEMIENIAKO

Wspomnienia i rzeczywistość

Kiedy 1 października 1977 roku przedsiębiorstwo w Piszu przechodziło do warszawskiego Zjednoczenia, zadowolona była dyrekcja, cieszyli się robotnicy. Spodziewano się, że wzrosną płace, poprawi się zaopatrzenie w materiały i środki produkcji. Miało to być przedsiębiorstwo prężne, realizujące inwestycje szybko. Specjalizacja natomiast wpływać powinna na podniesienie ich jakości. Rzeczywistość okazała się jednak inna.

Dzisiaj pracownicy Budopolu z sentymentem wspominają czasy, kiedy przedsiębiorstwo nosiło starą nazwę PPB. Ludzie są rozczarowani.

— Kiedyś było dwóch dyrektorów — Łagowski i Wiceniak i budowy oddawano przed terminem lub w terminie. Teraz dyrektorów jest pięciu i wszystko leży — mówią. —

naukcytel ze względu na charakter swojej pracy nie może stać w kolejkach. Mam w naszej szkole osiemnastu pedagogów. Część wybudowała sobie własne domy, trzy osoby mieszkają w budynku szkolnym, kilku w wynajętych kwaterek. Standard dosyć wysoki, domki ładne, skanalizowane, ogrzewane.

O AKTYWNOŚCI

Trochę niepokoi mnie, że wielu moich młodszych koleżanek i kolegów jakoś nie bardzo przyjmuje na siebie obowiązki społeczne. Nauczyciel przede wszystkim powinien uczyć w szkole, to fakt, ale z drugiej strony, szkoły nie można oderwać od środowiska, bo nie spełni swojej roli. Można pogodzić jedno i drugie. A jeżeli ma to odbywać się kosztem szkoły, uczniów, wówczas praca społeczna traci sens, przestaje być taką pracą. Osobiście swój zawód zawsze łączyłem z działalnością społeczną, co mi bardzo pomagało i w życiu, i w realizacji zadań szkolnych. Pełnię szereg funkcji, może za dużo, ale na wsi tak już jest, że nauczyciel musi być w centrum. Od trzynastu lat jestem członkiem ZSL, ostatnio członkiem Prezydium WK ZSL, od trzech dziesięcioleci przewodniczę Radzie Nadzorczej GS, pełnię funkcję przewodniczącego GRN, od wielu lat przewodniczę Gminnemu Komitetowi FJN i wybrano mnie na członka plenum WK FJN, przewodniczę Gminnemu Komitetowi Pomocy Społecznej, od dwudziestu lat pracuję jako kurator sądowy, przewodniczę kolegium, pracuję w ZNP... Ta mnogość funkcji może budzić zastrzeżenia, czy nie są to tytuły honorowe, czy radzę sobie. Ale odceny mojej pracy są inni i skoro mnie wybierają, mogę sądzić, że robią to z jakimś zaufaniem.

Sądzę także, że pewnym potwierdzeniem mogą być odznaczenia, które mi nadano: Medal X-lecia PRL, srebrny i złoty Krzyż Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złota Odznaka ZNP, Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego, Zasłużony dla Rolnictwa, Zasłużony Białostockiej Ziemi Suwalskiej, zasłużony, zasłużony. Przed kilkoma dniami otrzymałem Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Jako działacz ZNP często uczestniczę w naradach. Jutro jadę na takie posiedzenie w sprawie podwyżek wywalczonej przez Gdańsk. Ale na dobrą sprawę muszę stwierdzić, że wiele było narad, konferencji, które nie przyniosły ani do rozwoju oświaty, ani naszej miejscowości. Teraz ludzie mniej gadają, są bardziej ostrożni, aby za dużo nie powiedzied.

O SOBIE

Ożeniłem się w czterdziestym szóstym roku z nauczycielką. Zona pracowała ze mną poprzez te wszystkie lata; zanim nie odeszła na emeryturę. Mówiąc tak prawdę, przepracowałem tyle lat na jednym stanowisku kierowniczym i w dodatku w środowisku, gdzie pracowała małżonka, było dość trudno. Trzeba umieć kierować ludźmi.

Ale w tych trudnych warunkach wszystkie plany człowiek zrealizował, i własny dom wybudowaliśmy, zdobyłem wykształcenie pedagogiczne i wysze zawodowe, wykształciliśmy dzieci. Syn najstarszy jest adiunktem na Politechnice Łódzkiej, córka skończyła Akademię Medyczną.

Stąd wniosek, że w Polsce Ludowej, również w naszym zawodzie, w naszych warunkach, pracując uczciwie można dojść do czegoś. Nie trzeba kombinować. W styczniu ubiegłego roku redaktor z Polskiego Radia zapytał: jak zdobyłem autorytet w tym środowisku. Zdobylem go w najtrudniejszych czasach, kiedy uczyłem i dzieliłem z miejscowymi radości i kłopoty. Ludzi cieszą powodzenia, ale bardziej łączy pomoc w trudnościach, w naszej biedzie.

Smuć się trochę, gdy spoglądam na młodzież. Inne pokolenie, jakby gorzej. Może to nasza wina. Budowaliśmy tyle z myślą o następnych, ale bez czynnego ich udziału. Był czas, kiedy rolę młodych podkreślaliśmy zbyt mocno i chyba rozpieszciliśmy ich. Nie generalizuję sprawy, nie przekreślam wszystkich. Sam w swojej praktyce pedagogicznej zawsze starałem się wychowywać w znacznym stopniu przez pracę i sądzę, że są tego efekty.

Co chciałbym jeszcze powiedzieć. Chyba to, że ja, Zenon Smidz, w swoim życiu nie siedem po kwiaty, bo też nikt ich pod nogi mi nie ścieli.

KAZIMIERZ SIEMIENIAKO

Wspomnienia i rzeczywistość

Kiedy 1 października 1977 roku przedsiębiorstwo w Piszu przechodziło do warszawskiego Zjednoczenia, zadowolona była dyrekcja, cieszyli się robotnicy. Spodziewano się, że wzrosną płace, poprawi się zaopatrzenie w materiały i środki produkcji. Miało to być przedsiębiorstwo prężne, realizujące inwestycje szybko. Specjalizacja natomiast wpływać powinna na podniesienie ich jakości. Rzeczywistość okazała się jednak inna.

Dzisiaj pracownicy Budopolu z sentymentem wspominają czasy, kiedy przedsiębiorstwo nosiło starą nazwę PPB. Ludzie są rozczarowani.

— Kiedyś było dwóch dyrektorów — Łagowski i Wiceniak i budowy oddawano przed terminem lub w terminie. Teraz dyrektorów jest pięciu i wszystko leży — mówią. —

JAROSŁAW NOWAKOWSKI

Rzecz dzieje się na białostockim Ryнку, który — jak wiadomo — istnieje tylko z nazwy. W tle — wieża Ratusza; przed Ratuszem stoi przesydlany nakryty zielonym sukrem i zastawiony bankietowo. Za stołem zasiadają delegacje, jakie przybędą tu za chwilę.

AKT I

(Z ratuszowej wieży płyną dźwięki białostockiego hejnału, jaki napisał niejaki Stanisław Moniuszko do słów „U przasnicksi siedzą...” Do tej muzyki, basem, jakby zza grobu, niesie się śpiew)

STRASZNY DUCH PANA HETMANA:

Wziąłem czarownicę
Zeby się dowiedzieć
Kto siedzi i za co
A kto będzie siedzieć
Kto za co poleci
I ciekawe — gdzie
A ona mi na to
Ani be, ni me

Zmartwiony tym wiec
Poszedłem do panów
Którzy wszystko wiedzą
Od pewnych organów
Ale ci panowie
Powiedzieli mi:
„Wszystko jest w porządku
A ty dobrze śpij”

Jakże mam spokojnie
Spać w ciemnej mogile
Kiedy anonim
Dostaje co chwilę
Kiedy w moich włościach
Rufnacja, że ho!
Muszę z marów wstać
I poprawić to.

ne toasty. Przewodniczący delegacji od północy czyni to pod melodię pastorałki „Dnia jednego o północy”.

Dnia jednego na północy
Zasnęł z wielkiej niemocy
Nie wiem czy na jawie, czy mi się
śniło

Ze nad jeziorami coś się kurzyło
Ja się czym prędzej porwałem
I dalekopis nadałem
Do Wigier, nad Hańczę

By wiedzieć co u nas robi
i Augustowa
Wkrótce przyszy pierwsze wieści
(To się w głowie nie chce

Kurz nad jeziorami był z tej
zmieścić)
Ze ludzie burzyli swe chałupiny.

(Prawie że w słowa przewodniczącego od północy „wchodzi” przewodniczący od zachodu. W jego śpiewie kryje się skarga, więc czyni to na melodię „Ach ubogi żłobie”).

Ach ty ziemio biedna
Rzeczka tutaj jedna
Pół jeziora, trochę lasu
Miejsce nie dla wczasów.
Zalowałem bardzo
Ze tak toba gardzę
Żadnej dacy, leśniczówki
Nawet glogierówki.

(Podobnie jak przewodniczącemu od północy przewodzi przewodniczący od zachodu — tak samo temu przerywa

Katę nie miła, we łbie łupie
My zbieramy myśli głupie
Jak ich dużo już zbierzemy
Drugą Polskę zbudujemy!
KONIEC AKTU I

AKT II

Sceneria jak w Akcie I, tyle że bez osób dramatu i bez zastawy na stole. Dróżką od pół nadchodzi Dzieweczka i śpiewa na melodię „Sza dziewczeczka do laseczka”.

Sza dziewczeczka do miasteczka
Bardzo wielkiego — ha, ha, ha
Napotkała przewodnika
Bardzo mądrego — ha, ha, ha.

Napotkała i spytała:
Powiedz kochanie ha, ha, ha
Czy ulicę Branickiego
Znajdę na planie ha, ha, ha.

(Odpowiada jej Przewodnik, wystawiając głowę zza ratuszowej wieży).

Nie znajdziesz ulicy, nie znajdziesz
I lepiej nie szukaj — uprzedzam
Nie znajdziesz, bo Rada orzekła,
że:

„Jan Klemens Branicki nie
z naszych sfer”.

Zasmuciła się dziewczyna
Lecz pyta jeszcze — ha, ha, ha
Czy ulicę Górnickiego
Znajdę w tym mieście —

ha, ha, ha.
Górnickiego, albo Kluka
A może Wagi — ha, ha, ha
Ze nie wspomnę o Glogerze
— Brak mi odwagi — ha, ha, ha.

Nie znajdziesz tych ulic, próżny
twój trud

Zające skaczą... itd.
Łoś co uchodził, łoś co uchodził
Nieraz z linii strzały
Oznajmił klemple, oznajmił
klemple:

„Żyć mi się zachciało!”
Zające skaczą... itd.
Jeden zęb star, jeden zęb star
Złapał się za głowę
Ryknął z przejęciem, ryknął
z przejęciem:

„To mamy odnowę!”
Zające skaczą... itd.
Tylko lis chytry, tylko lis chytry
Machnął na to kaitą
Szczeknął zgryźliwie, szczeknął
zgryźliwie:

„Przeżyjemy i to!”
Zające chodzą, sarny do przodu
Jelenie biegną, dziki szeregiem
Żuby się chowają
Łosie uciekają
Cudu, cudu nie czekają.

(Razem ze zwierzyzną uciekają też w pośpiechu goście z Białowieży. Okazuje się jednak, że nie przed odnową, ale przed Wawelskim Smokiem, który o-
znajmia swoje przybycie tym śmiesz-
nym, „u-haha...” z filmu pt. „Porwanie
Baltazara Gąbki” po czym — śpiewa)

Krakowiaczek ci ja
Udowodnię zaraz
Tylko mi oddajcie
Mego Baltazara.

DZIEWECZKA:
A weźże go sobie
Weź go sobie zaraz
Bo ci pokażemy
Z Bohonik Tatarsa

SMOK:
Nie trzeba mnie straszyć
Zaraz lajkonikiem



AKT III

Zlituj nad nim się Boże!
A oto autobusowy
Nic mu już nie pomoże
Pastuszkowie miasta tego
Może chcecie co innego
Poglądnąć po drodze?

(Miejska Władza w Czterech Osobach wyraźnie nie chce i czmycha. Od zachodu, z hukiem i dzwonieniem nadjeżdża kulig i śpiewa na melodię „Za górami, za lasami”).

Za górami, za lasami,
za dolinami
Wybudował się Białystok
Wraz z uczelniami
Hej, studenci
Ilu was tam
Przyjeżdża nas kupa luda
Wykonamy plan!

(Ze wschodu, z północy i z południa wjeżdżają sanie ze studentami, przeważnie mocno starszawymi i na stanowiskach. Ich beztroski śpiew jest podporządkowany melodii „Od Krakowa jedź furą...”).

Od Warszawy jedź furą
A na furze Profesura
I popija czar, czar
Czekoladę, czarną kawę
I popija czar, czar, czekoladę,
rum —

kakaol
PROFESURA:
Za górami, za lasami,
za dolinami

Musieli się strasznie biedzić
Z tymi filiami
Wymyślili ich bez ładu
Same filie dookoła
W każdym kurniku.

(Na furze z Profesurą zaczyna się dział niedobre. Wygląda to na zbiorowy rekocyn).

STUDENCI:
Za górami, za lasami,
za dolinami
Jest Białystok — ma swe filie
Wraz z etatami
Hej, docenci
Nie bijcie się
Trzeba tyle miejsc obsadzić
Podzielić się!

(Wszystkie sanie znikają z pola widzenia. Zegna ich, ale tylko w wersji instrumentalnej, melodia „Na łów, na łów, towarzyszu mój”. Melodia nacięta z wolna, a z trzech stron regionu, podobnie jak w Akcie I, nadchodzi Chór Regionu. Śpiewa na melodię „Oj, maluski, maluski...”).

CHÓR REGIONU:
Oj maluskie, maluskie,
maluskie

Województwa nowe
Oj skromniutkie, skromniutkie,
skromniutkie

Moc przerobowe
Li, li, li, li, la, la, la... itd.
Oj nie lepiej by było, by było,
by było

Nam w dawnych granicach
I moc większa, moc większa,
moc większa

Szersza okolica
Li, li, li, li... itd.

(Spod stołu wyłania się Smok Wawelski i Straszny Duch Pana Hetmana. Podejmują, a basem, kwestie chóru).

Oj nie lepiej to było, to było,
to było

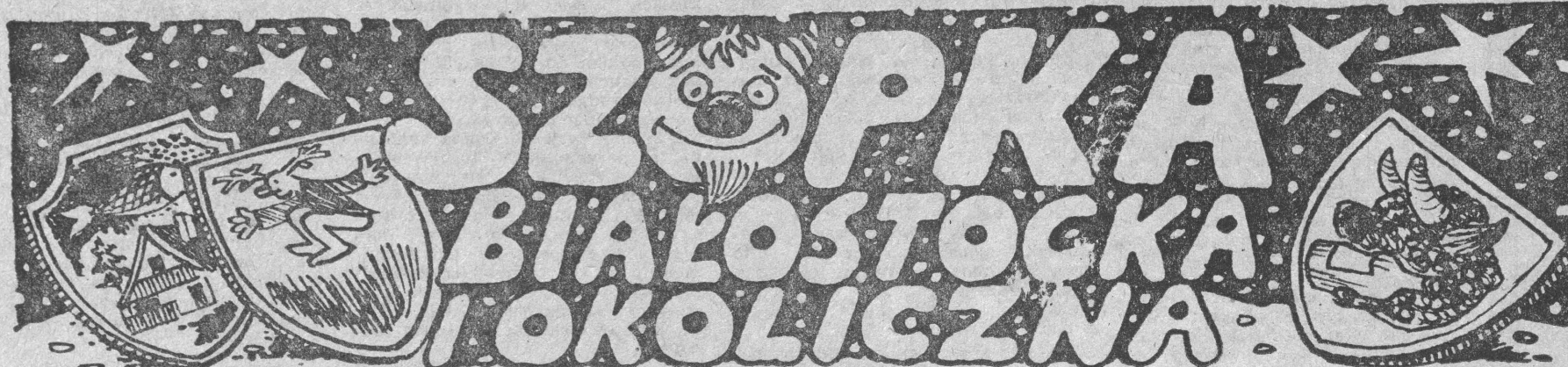
Żyć jako sąsiedzi
A nie głupio pilnować, pilnować
pilnować

DZIEWECZKA:
Pastuszkowie miasta tego
Ja wam powiem coś innego
Tylko chodźmy na stację
Oto dworzec kolejowy

Wojewódzkiej między
Li, li, li, li... itd.

(Zaczynają tańczyć, tak jak się tańczy w ostatnim akcie „Wesela” pana Wyspiańskiego, i tak też się kończy Akt II).

KONIEC



(Z trzech stron regionu: od północy, od zachodu i od ulicy Mickiewicza zbliżają się trzy dostojne grupy, a każda pod własnym herbem. Ta od północy pod sielawą z daczą w jeleniem sadzącym przez zielone łąki, a ta od ulicy Mickiewicza pod żubrem z żubrowką w przysku; razem tworzą Chór Regionu. Nim Straszny Duch Pana Hetmana pieśń zakończy — dochodzi najpierw z od-
dali, a potem już z pełną mocą melodia znanej, od wieków powtarzanej kolędy).

CHÓR REGIONU:

Wśród nocnej ciszy głos się
rozchodzi
Chodźmy zobaczyć co to
nadochodzi

Miedzy ludźmi o tym mowa
Ze nadchodzić ma odnowa
A bo to prawda.

Idźmy, oj idźmy, lecz wolnym
krokiem
Może odnowa minie nas bokiem
Może zdarzy jej się gorzej
I nie dojdzie — co daj Boże

I inne sity.
A jeśli przyjdzie, jeśli przyjdzie
musi

To się odnowę trochę przydusi
Trochę przytnie, poprostuje
Trochę zmieni, dopasuje
Do specyfiki.

Oj trzeba, trzeba mieć to na
względzie
Ze specyfika u nas jest wszędzie
Od Olecka do Siemiatycz
Tako dzisiaj, jak przed laty

Takie układy.
(W trakcie śpiewania ostatnich zwrotek delegacje, tj. Chór Regionu, siada-
ją za stołem. Rozpoczynają się wstęp-

przewodniczący od ulicy Mickiewicza. Śpiewa jednak na melodię świecką; i-
naczej — miejscowa, ludowa „Oj stary,
jo se stary”).

Oj siedzę, jo se siedzę
Ciepły stołek grzeję
Oj jak będzie już gorący
To ze stołka zwieję.

Oj siedzę, jo se siedzę
A bo to mi źle tak
Jak mi znudzi się tak siedzieć
Wtedy zmienię etat.

Zmienię etat, zmienię firmę
A nawet poglądy
Awansuję w bok lub w górę
Znowu będę rządził.

(W ciszy jaka teraz zapada słychać głos Straszego Ducha Pana Hetmana. Śpiewa na godzinkową melodię „Zacznijcie wargi moje spokój
wieczny chwalić
Bo za życia musiałbym komuś
w tęg przywalić...”)

Zacznijcie wargi moje spokój
wieczny chwalić
Bo za życia musiałbym komuś
w tęg przywalić...

(W słowa Straszego Ducha wplata się zgodna, chóralna pieśń, jaką śpiewa Chór Regionu na melodię „Idźmy wszyscy do gajówki
Na nalewki, na krzakówki
Potem trochę postrzelamy
Potem kraj pourządzamy.

Ach ty kraju ukochany
My ci damy wielkie plany
Takie plany rozbudowy
Ze dostaniesz bólów głowy

Katę się wzmaga po krzakówce
Myśli się stepia w tępej głowce
Z myśli takich, przytępionych
Zbudujemy nowe domy.

Ach te domki nie na życie
Zbudowane w wielkiej pycie
W wielkiej pycie wyniesione
I fenolem nasycone.

Nie znajdziesz tych ulic — nie
chciał ich lud
Lecz znajdziesz ulice takie,
że ech!

Kabaret — powiadam — i pusty
śmiech. O, le!

(Tu Przewodnik wychodzi zza ratuszo-
wej wieży, pod ręką ze Strasz-
nym Duchem Pana Hetmana, i
zajmuje miejsce za stołem, obok Dzię-
weczki. Straszny Duch zaś znikła w cze-
łusciach pod stołem. Od tej pory Prze-
wodnik będzie pełnił honory domu,
przyjmował gości i — w razie potrzeby
— chabory. Dzieweczka natomiast bę-
dzie robiła partie wokalne. Przed sto-
łem przysiadł stary doktor Okołów
i leśniczy Wymułek; obaj z Białowieży.
Dzieweczka śpiewa na melodię „Po co
żęsta kawalerii...”).

DZIEWECZKA:
Po co żęsta kawalerii przyszy
Oj, jo, jo, jo, jo
Czy coś znowu nie po waszy
myśli

Oj, jo, jo, jo, jo.

Okołów i Wymułek (na melodię „Dzi-
siaj w Bielej”):

Dziś w Białowieży, dziś
w Białowieży

Wesoła nowina
Bardzo się cieszy, bardzo się cieszy
Puszcząńska zwierzyzna

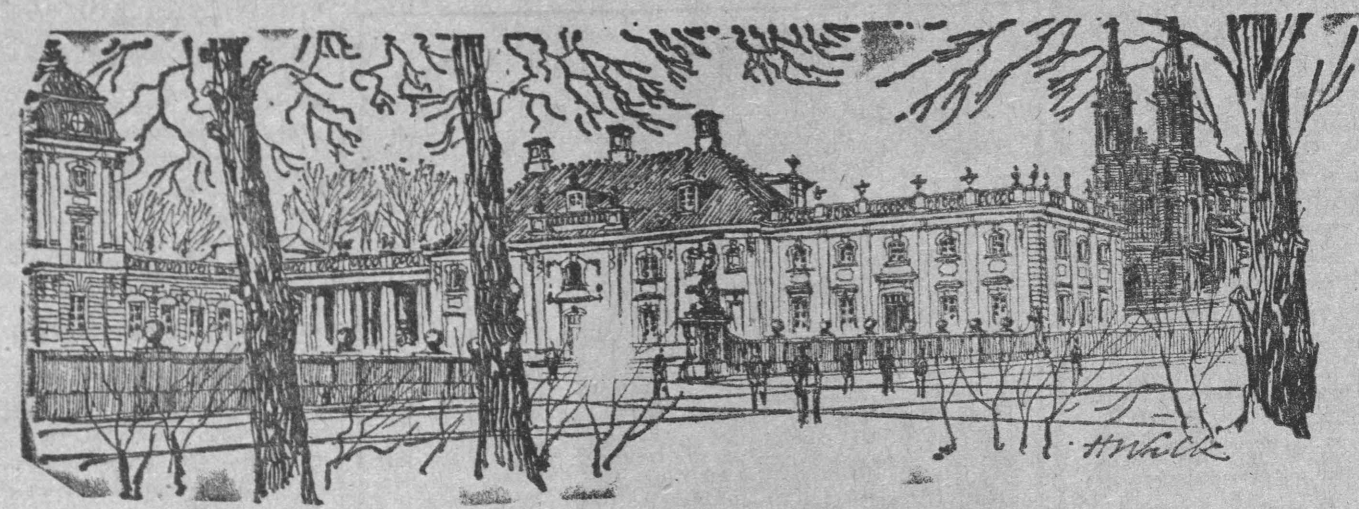
Zające skaczą, sarny aż płaczą
Jelenie ryczą, dziki aż kwiczą
Zubry porykują
Łosie się radują
Cudu, cudu oczekują.

Odyniec gruby, odyniec gruby
Zakwiczat wesoły:
„Nie będę daniem, nie będę
daniem

Na rządowe stoły!”



Rys. B. Jaroczewicz



NA RYSUNKU: fragment Pałacu Branczkich w Białymstoku, na drugim planie Kościół Farny.

Ocalić od zapomnienia

Różne mogą być powody satysfakcji i dumy narodowej, gdy oceniamy dawną polską architekturę na tle dorobku sztuki europejskiej, porównujemy jej przykłady z ówczesnymi budowlami Włoch, Francji czy Niemiec. Raz może to być dumą, że tak udanie powtórzyliśmy najlepsze wzory obce, że sprościliśmy im, kiedy indziej zaś, że odeszliśmy od nich i budowaliśmy lepiej czy gorzej, ale „podług nieba i stopy polskiego”.

Zdarzało się, że chcieliśmy osiągnąć poziom zachodnioeuropejskiej architektury najłatwiejszą drogą — przez jej kopiowanie. Ale częściej niż naśladowanie do powiższania naszej architektury z zagranicą, mamy przeważnie do czynienia z przeniesieniem zgodności z aktualnymi tendencjami w kulturze europejskiej na nasz grunt różnych rozwiązań przestrzennych i architektonicznych, które w zetknięciu z polskimi warunkami klimatycznymi i społeczno-ekonomicznymi ulegały przemianom, stając się oryginalnymi dziełami kultury narodowej.

Sprawiliśmy więc sobie na przykład „Wersal Podlaski” w Białymstoku, który przecież nie jest kopią Wersalu francuskiego, ale dziełem architekta holenderskiego pochodzenia — Tylmana z Gzeneren. Dziełem reprezentującym polski barok, bo uwzględnia lokalne otoczenie, klimat i ówczesną psychikę. Przykładów można podać więcej, ba, podobnie rzecz się ma ze wszystkimi zabytkami klasy I znajdującymi się choćby na

terenie województwa białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

Proces tworzenia polskiej architektury jest tym ciekawszy, że dokonywany był często z udziałem architektów cudzoziemców.

Ten udział obcych architektów w stosunku do ich kolegów — Polaków w różnych wiekach kształtował się różnie. Oczywiście zastanawiamy się, czy to nie jest jedynie architektem tud-

ców obiektów reprezentacyjnych. Poza listą wybitnych pozostaje przecież liczna rzesza anonimowych twórców architektury ludowej, w tym wypadku na pewno miejscowych.

Opierając się choćby na słowniku S. Łoży pt. „Architektura i budownictwo w Polsce” można stwierdzić, że na przykład w ciągu XVI

wiecia udział obcych w budownictwie polskiej architektury przyczyniał się automatycznie do powstawania jej narodowej odrębności. Nie jest bowiem ważne pochodzenie twórcy. Ważna jest tu specyfika postrzegania dzieła architektonicznego. Podobnie zresztą jak w każdej dziedzinie twórczości, Włoch czy Polak — każdy architekt, jeśli tylko szczerze traktował swój zawód, nie mógł projektować w oderwaniu od środowiska, które go otaczało. To środowisko kształtowało architekta w równej mierze, jak było przez niego kształtowane. Toteż, choć czasem obcymi rękami była budowana, zachowała jednak architektura polska własną oblicze.

Nie oznacza to, że zmniejszając się z każdym wiekiem udział obcych w budownictwie polskiej architektury przyczyniał się automatycznie do powstawania jej narodowej odrębności. Nie jest bowiem ważne pochodzenie twórcy. Ważna jest tu specyfika postrzegania dzieła architektonicznego. Podobnie zresztą jak w każdej dziedzinie twórczości, Włoch czy Polak — każdy architekt, jeśli tylko szczerze traktował swój zawód, nie mógł projektować w oderwaniu od środowiska, które go otaczało. To środowisko kształtowało architekta w równej mierze, jak było przez niego kształtowane. Toteż, choć czasem obcymi rękami była budowana, zachowała jednak architektura polska własną oblicze.

Tekst i rys. H. WILK

Polska choć czasem rękami obcych budowana

w. na jednego Polaka wznoszącego nasze renesansowe budowle przypada czterech budowniczych importowanych, głównie Włochów. Z kolei XVII-wieczne obiekty barokowe projektowało i budowało dwa razy więcej cudzoziemców niż Polaków, ale już w XVIII w. na trzech obcych architektów przypada dwóch polskich. Przełom XVIII i XIX w. przynosi przewagę Polaków — było ich dwukrotnie wię-

RELAKS

Elektroniczny strażnik

Zakłady elektronicznej przemysłowej „Profel” w Szydłowcu od dwóch lat dostarczają tzw. układy antywłamaniowe odbiorcom społecznym, dla zabezpieczenia sklepów, banków, instytucji itd. Układ taki to zespół urządzeń, zabezpieczających dany obiekt przed włamaniem. W razie przerwania obwodu automatycznie włącza się syrena alarmowa lub inne urządzenia

ostrzegawcze. Istnieje również możliwość połączenia układu z najbliższą placówką MO.

Ostatnio „Profel” przygotował pierwszą partię układów antywłamaniowych przeznaczonych do rynkowej sprzedaży w sklepach. Układy te nadają się do instalowania w domach jednorodzinnych, w garażach, warsztatach itp. (S.Z.)



Przed Bożym Narodzeniem i Nowym Rokiem

sklepy filatelistyczne notują wzmożony ruch. Jak woda idą znaczki, klasyki, albumy, lub inne akcesoria filatelistyczne. Klienci nie ukrywają, że kupują je z myślą o prezencie dla dzieci, małżonków, krewnych i znajomych.

Bywa, że ci, którzy spodziewają się prezentu, nie dwuznacznie sugerują, co chcieliby otrzymać pod choinkę. Mój znajomy pokazał mi przed świętami listę

wych. Piękne serie znaczków z bajkami wydały m.in. poczty NRD, Danii, ZSRR, Czechosłowacji, Mongolii.

Starsze dzieci interesują się znaczkami z motywami sportowymi. I tu wybór jest duży. Proponowałbym jednak kupować takie znaczki, najlepiej stemplowane, w całych seriach, szczególnie dla dzieci, które już mają określone zainteresowania filatelistyczne. Ale mogą być luzaki.

A co dla dorosłych? Z reguły są to już zaawansowani filatelisci. Często — jak wspominałem — sami sugerują, jakie znaczki chcieliby widzieć w prezencie. Tu już nie ma sprawy. Ale jeśli chcemy im sprawić niespodziankę, to koniecznie powinniśmy zająć do ich klaserów. Znaczki podarowane powinny uzupełniać kolekcję. W ten sposób sprawimy im prawdziwą satysfakcję.

Co w prezencie?

znaczków, których brakuje synowi do kolekcji. Były wśród nich także i droższe pozycje. Po co mu ją dać — wiadomo.

Miałem też kilka telefonów od Czytelników, którzy pytali o radę: co najlepiej kupić dzieciom od choinki? Oczywiście, mieli na myśli znaczki pocztowe. Być może, Czytelników zainteresuje, co im najczęściej odpowiadałem.

Jeśli dziecko jeszcze nie zbiera znaczków, to najlepiej podarować mu jako pierwsze w jego życiu znaczki o motywach przyrodniczych. A jest takich znaczków bez liku, również rodzimych, polskich. Niekoniecznie muszą to być całe, kompletne serie, ale także luzaki, i to najlepiej stemplowane.

Znaczki ze zwierzętami i kwiatami sprawiają na pewno prawdziwą radość dzieciom. Z doświadczenia wiem, że zaraz będą je porządkować, przekładać, odczytywać. Pieski do piesków, kotki do kotków, papużki do papużek, rybki do rybek, motyle do motyli. A ileż przyjemności mogą dziecku sprawić znaczki z okazami egzotycznej fauny i flory! Frajda nie z tej ziemi!

Radiłem także rodzicom, aby w gwiazdkowym i noworocznym prezencie podarowali dziecku znaczki z bajkami. I tych znaczków nie brakuje. Wspomnę choćby o kilku polskich seriach „Bajkowych” znaczków, w tym z ilustracjami do bajek Janusza Korczaka i Marii Konopnickiej oraz bajek telegigantów, dobrocoko-

Gożej sprawa przedstawia się z akcesoriami filatelistycznymi. Niestety ale wybór np. klaserów w sklepach jest bardzo ubogi. Szkoda. Bo znaczkowy prezent najokazalej wygląda właśnie w klaserze. Sądę jednak, że w przyszłym roku w sprzedaży pojawi się więcej klaserów, lup, hawidów i innych akcesoriów filatelistycznych.

KOLEKCJONER



NA ZDZIECIU: zabawy dziecięce na znaczkach pocztowych wydanych przez Poczty Szwecji. Fot. A. Zdrodowski

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Tajfun odnowy i demokracji chciałby niektórzy przekwalifikować na łagodny seferek Kola.

Masy góry przenoszą ale pod warunkiem, że góra jest z masami.

Okrolił prawdę to usatysfakcjonować kłamstwo.

Kłamstwo ma zawsze dobre skrojony garnitur, podmasa gdy prawdę poznajemy od podszewki.

Edukacja klasy nie może się ograniczać do katechizacji według Marksa.

Niektórzy w płaskownicy byli szafarzami ciekawych konceptów niż teraz, gdy okupują fotela.

Tylko nieliczni stają przed obliczem biurokratycznego Molocha. Innych salwują się już w przedświatach jego przybytku.

Zachwyt nad kolosem nie powinien eliminować współczucia dla maluczkich.

Oświetlenie gabinetu cieni musi być bardzo dyskretne.

Chcesz się cieszyć wolnością? — sprawdź, na ile w jej obronie, potrafisz być tyranem.

Dla każdego własne podwórko ma wymiar uniwersalnego forum.

Wydaje się, że stu procentowy człowiek, to właśnie jednostka nieludzka.

W galerii tzw. nowych twórcy rozpoznajemy wciąż nasyżonych starych znających.

Gdy już wszystko, co było do zagrania w trybie, zostało zagrane, widzi się dopiero, że był to opus zero.

Sprawy konsumpcji też bywają sprowadzane do kategorii metafizycznych.

Nie trzeba szukać herodów na wysoceśladach trendów. Są wśród nas.



Wprowadzić większość z nas chodzi w ubraniach z widocznymi znakami, to jednak czysta wolna odprężona duża rolę w modzie ze względu na swoje walory użytkowe i estetyczne. Jest młoda, to noszenia, ciepła, świetnie się układa. Odpowiednie pościelenia, przez co bardziej miękka, nadaje się także na stroje wieczorowe. Oto ubrania codzienne z estetycznej strony dla pań i panów, prezentowane na międzynarodowym pokazie „Woolmarku”, który odbył się w pierwszych dniach grudnia 1980 roku w Londynie.

CAF — Andrzej Zbraniecki

Strój bobrowy na... migrenę

Bobry, zwierzęta, które niejednemu inżynierowi mogą załamanie umysłowe, w Polsce ochroną prawną. Już w XI wieku Bolesław Chrobry, dla ocieplenia trzebiącego coraz bardziej bobra, wydał pierwsze w państwie polskim prawo ochronne, ustanawiając tzw. urząd bobrowy. Ogródka opieką nad bobrami i ich hodowlą w obrębie ziem książęcych. Ogromna ranga bobrownictwa nadawała to, że byli oni wyłączeni spod władzy wojewodów i kasztelanów, a podlegali jedynie księciu lub bezpośrednio samemu królowi.

Tak ówczesne zakazy, przepisy, jak i późniejsze akta prawne nie uchroniły jednak tego gatunku zwierząt przed zbytnim zainteresowaniem osób niepowołanych — działających w lasach kłusowników. Prócz saskakujących znajomości (tj. kłusowników) wodno, bobry mają także szereg innych szkodliwych dla wielu nie lada pokus. Po pierwsze mają bardzo ładne futro, jadalne jest też ich mięso. Ponadto, bobr jest także dostawcą... leków. Za najbardziej ceniony uznawany jest tzw. strój bobrowy, któremu już przed wiekami przypisywano cudowne właściwości, uważając za uniwersalny środek leczniczy. W najwcześniejszym, czyli suchostrój bobrowy europejskich, ze strój w 1734 roku płacono 240 złotych polskich za uncję, tj. około 28 gramów. Strój bobrowy jest wydzieloną gruczołową substancją, o słodkawym zapachu, o przedkrywym zapachu bobry na drodze ich wędrowek pomocna przy wlepieniu się pieli. Substancja ta, wysuszona na czerwono-brunatny proszek, od najdawniejszych czasów, aż po współczesność, uważana była w Europie za swego rodzaju panaceum magiczne. Oto, co pisało o stroju bobrowym, jako o znakomitym leku.

„Na zdrowy organizm wstępną rolę pełni obywatel, w chorym organizmie działa pobudzającym sposobem na mózg i mięsień kręgowy, skutecznie uszczelniając, wzmocniając, przy chorobliwej drżawicy i szkodliwej w skutkach, użyty w bardzo wielkich dawkach, działa podniecająco, pomaga ciępić i przyspiesza strój, przyspiesza przedkroć puls. Strój bobrowy jest w następnych chorobach, histeryi, kłusownictwa, przy wyczerpaniu, ciemności nerwowej, osłabieniu mózgu i mięsca, w na-

padach nerwowych bólu głowy, omdleniach, białach serca, w kurczach pierśiowych, zawrotach głowy i migrenach, w nieważności brzucha, a najbardziej... przy porodzie u połozniczy.” Tym, którym powyższy opis przemówił do wyobraźni, warto chyba przypomnieć, że jedno z największych skupisk bobrów w Polsce znajduje się koło Osowca w woj. łomżyńskim, w rejonie Kanału Rudzkiego i rzeki Biebrzy. Sporej wielkości skupiska mają też te zwierzęta m. in. na rzece Rivożna, na pograniczu Białowieckiego Parku Narodowego, na rzece Narewka — na terenie tego parku, a także w pobliżu zabudowań Nadleśnictwa Szerzba w pobliżu wsi Nowinka. Kilka rozrzuconych stanowisk bobra jest też na rzece Marchyń koło miejscowości Murawiny Moat i na jeziorze Wigry koło wsi Zakąty.

NINA OMELCZENKO

Co robi bohaterka „skandalu stulecia”?

Najsylniejsza „call-girl” lat powojennych, która spowodowała upadek gabinetu Harolda Macmillana w 1963 roku i złaźniała karierę polityczną ówczesnego ministra Obrony, Johna Profumo, żyje obecnie w warunkach w których nie przypominałaby ery jej największej „sławy”.

W okresie minionych 17 lat Christine Keller, bohaterka „skandalu stulecia”, przeszła długą i trudną drogę, która w końcu zaprowadziła ją do niewielkiego mieszkanca na przedmieściu Londynu, gdzie żyje z bardzo skromnym budżetem. Od niedawna Christine podjęła pracę zarobkową w magazynie „Men Only”, gdzie jej nazwisko nadal stanowi atrakcję dla czytelników.

WSPOMNIENIA I RZECZYWISTOŚĆ Nie schodzącą o głębię ze szpalet gazet, brylująca w luksusowych lokalach, obwołana Rolls Roycem wśród wpływowych przyjaciół, dziś uczęszcza do restauracji podrzędnych kategorii i jest nie rozpoznawana wśród wielu innych, skromnie ubranych pracujących kobiet londyńskich przedmieść.

Zniknęły jak kdmuchnięte przez siego czarodzieja luksusowe apartamenty, szafy pełne kosztownych modeli sukien i futer, podobnie jak „rozpylni” się wpływy „patriotów”. Bardziej filka filmowa niż rzeczywistość wydają się również czasy, gdy rudowłosa piękność piływała w stroju Ewy w basenie luksusowej posiadłości wiedejskiej lorda Astora, uwodząc oszarenianego nią ministra Obrony.

Dziś słynna „piękność nocy” ma za sobą dwa nieudane małżeństwa, 9-miesięczny pobyt w więzieniu za krzywdy przysięgi w procesie ex-przyjaciela i... żadnego trwałego związku z innym mężczyzną. — Mój ostatni boyfriend opuścił mnie, musiałam się widocznie bardzo zażartować — wyznała bez zamyślenia Christine. Jej była przyjaciółka, Mandy Rice-Davies, jest dziś zamożną kobietą, właścicielką kilku restauracji i nocnego klubu na Cyprze. W okresie skandalu Profumo stała raczej na uboczu, aczkolwiek z Christine dzieliła się wpływowymi „patronami”, do których należeli znani politycy, prawnicy, lordowie, dziennikarze, intelektualiści i biznesmeni, jak również poręczalni aferyści, zwykli suterenerzy i stręczyciele.

Dziś słynna „piękność nocy” ma za sobą dwa nieudane małżeństwa, 9-miesięczny pobyt w więzieniu za krzywdy przysięgi w procesie ex-przyjaciela i... żadnego trwałego związku z innym mężczyzną. — Mój ostatni boyfriend opuścił mnie, musiałam się widocznie bardzo zażartować — wyznała bez zamyślenia Christine. Jej była przyjaciółka, Mandy Rice-Davies, jest dziś zamożną kobietą, właścicielką kilku restauracji i nocnego klubu na Cyprze. W okresie skandalu Profumo stała raczej na uboczu, aczkolwiek z Christine dzieliła się wpływowymi „patronami”, do których należeli znani politycy, prawnicy, lordowie, dziennikarze, intelektualiści i biznesmeni, jak również poręczalni aferyści, zwykli suterenerzy i stręczyciele.

CZY JESZCZE SPRZEDAJE SWĘ WIDZIEKI? Profumo, który w dniu 22 marca 1963 r. przysięgł się w Izbie Gmin do utrzymania intymnych stosunków z Christine, obecnie pracuje społecznie w resorcie adaptacji alkoholików i osób wykończonych. W 1975 r. był ministrem Obrony otrzymał przyznanie mu przez królową Elżbietę wysokie odznaczenie Imperium Brytyjskiego w uznaniu zasług na polu pracy społecznej.

W jednym z wywiadów dla „Daily Mirror” Christine podkreśliła, że nie jest już dawną call-girl, jednak ludzie nadal posądzają ją o uprawianie najstarszej profesji oraz czerpanie z tego znacznych dochodów.

„Odeń wulgarne i nieumiejętne od tych podejrzeń i poprawić swą reputację, jednak na próżno — powiedziała ex-kurtyzana. Nie umie jednak dać odpowiedzi na pytanie, co stało się z pieniędzmi, które otrzymała za ujawnienie drastycznych szczegółów skandalu Profumo oraz swych powiązań z czołowymi brytyjskimi osobistościami politycznymi.

MARIA DŁUGOSZ (Londyn — PAP)

Dlaczego giną orły — bieliki?

Miłośnicy przyrody biją na alarm — liczba orłów-bielików na Wybrzeżu Szczecińskim niepokojąco maleje. W latach 1948—1950 było ich w tych rejonach ponad 80 par — obecnie jest zaledwie 11. Wśród przyczyn wymienia się trzy podstawowe czynniki — zanieczyszczenie chemizmem pokarm, brak gzyzów — stanowiących jedną podstawę pokarmową, za trutych chemicznie ryb. Właśnie zatrute ryby spożywane przez orły powodują, iż jaja znoszone przez te ptaki mają bardzo cienką skorupę i podczas wylęgania orły niszczą jaja i swe przyszłe potomstwo. To, że pokarm ma istotny wpływ na rozwój orłów-bielików potwierdza następujący przykład — ostatnio w okolicach Szczecina znaleziono kilka młodych osła-bionych orłów-bielików. Podając im pokarm odpowiedniej jakości, zdołano je uratować.

Sprawa zachowania orłów-bielików na Wybrzeżu Szczecińskim — ustalenia przyczyn zmniejszenia ich ilości i następne podjęcie odpowiednich działań zaradczych ma być wkrótce tematem specjalnej dyskusji w wojewódzkiej komisji ochrony przyrody w Szczecinie. (J.K.)

Kolejny rekord — głupoty

Kolejny „rekord świata”, który podobno ma szansę znaleźć się w słynnej brytyjskiej księdze Guinnessa ustanowili studenci Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. W klubie studenckim „Discus” podjęli oni próbnę... w picu kisielu. Okazało się, że w tej „dyscyplinie sportu” słuchacze AWF we Wrocławiu mają duże możliwości. 20 studentów wypilo 6 litrów kisielu (średnio 3 litry na zawodnika).

Ogłoszono wszem i wobec, że padł nowy „rekord świata”. Szkoda tylko, że nowy „rekord” ma niewiele wspólnego z rekordem na zabawy. Niektórzy kibice im procy nazwali go rekordem głupoty... (Z.Z.)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) niedoświadczony młokos, 9) brak silnej woli, 10) w opośle, 13) kapitan „Nautilusa”, 13) samknięta grupa społeczna, 16) solenizant z 10 maja, 17) dno kwiatowe, 18) ośrodek administracyjny okręgu Telemark (Norwegia), 20) stopień służbowy w hierarchii wojskowej, 22) plamki tworzące desen, 25) fuzy społeczne, 27) podkaszany taniec, 29) imię autora powieści „Bel-donek”, 31) narodowość w krajach położonych na Półwyspie Indochińskim, 32) waszmność pani, 33) potoczna nazwa grochodrzewu, 38) dryt, 39) osłona lampy, 42) młoda owca, 44) niska, 46) krótka, dowiecna piosenka, 49) stan wiedzy w społeczeństwie, 50) statek do przewozu towarów na wodach śródlądowych, 51) prowincja w Arabii Saudyjskiej (anagram

słowa „Sari”, 52) kół ekimosa, 53) tasak lub jeden z rybów, 54) zażyłość, zażyłość.

PIONOWO: 1) broń ocy, 3) owad albo kukiełka, 3) na oczach Temidy, 4) stręła, 5) achem, 6) ostra choroba rakai, 7) antonim staku, 9) przytulenie do pierśi, 11) taniec warszawski naszych przadziadków, 14) duży zbiornik do przechowywania cieczy, 16) w herbaie, 18) bydłace zgromadzenie, 19) urzdrowienie, 21) odświętny strój, 23) projekt, 24) ptak czczony w starożytnym Egipcie, 25) popularna pszczołka, 26) strój palestry, 28) marynarskie łożko, 30) ogół zwierząt, 33) nakrycie głowy, 34) miasto nad Wisłą, 36) matacz, 37) pierwsze piwające ZOO,

40) z Hercegowiną, 41) kojarzy się z Wigurą, 43) kurza pociecha, 45) nie dał sobie w nią dmuchać, 47) dawny pojazd konny, 48) temat, fabuła, 50) kolor lub stop.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozdajemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zamieścić dopisek: „Krzyżówka z nr 2”.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 274 z 19 grudnia br., nagrody książkowe wylosowali: Janina Lach z Hajnówki, Głizła Jędrzejewska z Ukty, Jędrzej Chłudzinski z Zambrowa, Piotr Jakubowicz z Białogostku oraz Mikołaj Dmłuk z Kuraszewa.

Nagrody prześlemy poście

